OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Sobota 28 listopada 1936 r. Nr. 334

Układ japońsko-niemiecki

jest wymierzony przede wszystkim przeciw Sowietom

BERLIN (PAT). Niemieckie Biuro Informacyjne donosi: Ambasador japoński w Berlinie wicehrabia Muszakoi z polecenia cesarza Japonii i ambasador von Ribbentrop z polecenia kanclerza Rzeszy podpisali dnia 25 b. m. w południe układ o zwalczaniu międzynarodówki komunistycznej.

BERLIN (PAT). Opublikowany wczoraj układ niemiecko-japoński stanowi sensację dnia. Znaczenie, jakie nadawano mu w Berlinie, uwypuklone zostało przez wezwanie przedstawicieli prasy zagranicznej do min. Propagandy, gdzie odczytano go dziennikarzom zagranicznym przed ogłoszeniem go przez prasę niemiecką.

Układ niemiecko-japoński nie stanowi wprawdzie niespodzianki, gdyż od dłuższego czasu na ten temat krążyły w Berlinie i za granicą pogłoski. Wymieniano również trzeciego partnera, jakim miały być Włochy.

Okazuje się, iż pozostały one na uboczu. Nie należy jednak wątpić, że układ obecny przedłożony był przed podpisaniem również i Rzymowi.

Niemieckie koła polityczne podkreślają, że układ ten nie zawiera żadnych klauzul wojskowych. Jeżeli chodzi o tekst układu, to skierowany jest on oficjalnie wyłącznie przeciwko działalności Kominternu i nie wymienia rządu sowieckiego.

Znając jednak stanowisko kół niemiecko-japońskich, które utożsamiają te dwa pojęcia, jasne jest, że układ niemiecko-japoński stanowi w pojęciu kontrahentów zaczątek bloku przeciwko Moskwie, którego kierownictwo ujął w swe ręce Berlin.

Podkreślił to zresztą w swej mowie wczorajszej min. Goebbels, mówiąc o roli, jaką odegrały Niemcy narodowo-socjalistyczne w swej walce z bolszewizmem oraz wspominając o moskiewskiej międzynarodówce.

Jak wynika zarówno z układu i dodatkowych protokołów, obie strony przewidziały bardzo ścisłą współpracę nie tylko informacyjną. Współpraca ta otwiera niezwykle daleko idące możliwości.

Na charakter ten wskazuje chociażby powołanie stałej komisji. Ciekawy i dużo dający do myślenia jest fakt, że w imieniu rządu Rzeszy układ podpisał ambasador Ribbentropp, urzędujący przedstawiciel Rzeszy w Londynie.

Zwraca uwagę tekt, że w podpisaniu układu ze strony japońskiej brał udział nie tylko ambasador Muszakoi, lecz również gen. Oszima, attaché wojskowy japoński w Berlinie.

Angielskie podejrzenia

LONDYN. (PAT). Agencja Reutera donosi: W kołach brytyjskich istnieją podejrzenia, iż układ japońsko-niemiecki sięga dalej, niż warunki jego, które zostały ogłoszone.

W kołach miarodajnych, nie potwierdzając informacji prasowej o obronnym sojuszu wojskowym, są skłonni uwierzyć wiadomościom o układzie, dotyczącym wymiany niemieckiego materiału wojennego na japońskie surowce.

Uważają, iż ogłoszenie warunków układu nie zmienia obecnej sytuacji. Układ ten, świadczący o rozwoju systemu bloków sprzecznych ideologii, zdaniem kół londyńskich jest przeciwny polityce brytyjskiej.

Niemcy uzbroją Japonię?

PARYŻ (PAT). Wiadomość o podpisaniu traktatu niemiecko-japońskiego nie zaskoczyła kół politycznych Paryża, ani opinii francuskiej, niemniej jednak wywołała ujemne wrażenie.

Francuskie koła polityczne wyrażają pewne wątpliwości, czy współpraca japońsko-niemiecka uwidoczniona w podpisanym traktacie, ograniczy się tylko do walki z Kominternem.

W Paryżu panuje raczej przekonanie, iż walka ta uzupełniona zostanie współpracą gospodarczą, której głównym celem będzie wyekwipowanie armii japońskiej w niemiecki sprzęt wojenny.

Pierwsze komentarze prasy wskazują, iż podpisany traktat jest oficjalnym potwierdzeniem formowania się bloku państw, zwróconego przeciwko międzynarodówce komunistycznej.

PARYŻ. (PAT). Berliński korespondent „Information" donosi: Fakt, że traktat niemiecko - japoński został podpisany przez ambasadora Rzeszy w Londynie, a nie przez ministra Spr. Zagr., należy tłumaczyć tym, że Niemcy chcą wyraźnie złagodzić znaczenie polityczne tego paktu.

Niemieckie koła polityczne — pisze korespondent — chciały w ten sposób wyraźnie podkreślić, iż rząd Rzeszy w sposób zdecydowany zamierza ograniczyć znaczenie zawartego paktu tylko do wspólnej walki ideologicznej z Kominternem i podkreślić, że nie chodzi tu bynajmniej o sojusz polityczny i wojskowy z jego wszystkimi konsekwencjami międzynarodowymi.

Z hiszpańskiego frontu walki

LONDYN (PAT). Agencja Reutera donosi z Madrytu: Na froncie madryckim nie zaszły żadne istotne zmiany. Jedynie odcinek frontu w okolicy ulicy Devalle. Hermozo był ostrzeliwany huraganowym ogniem artylerii powstańczej. Wojska rządowe cofnęły się, oddając odcinek ten w ręce przeciwnika.

Wśród ludności cywilnej Madrytu wzrasta z dniem każdym nastrój przygnębienia. W ostatnim czasie opuściło miasto około jednej trzeciej ludności, nie biorącej udziału w walkach.

MADRYT (PAT). Z rozporządzenia władz zajęte zostały ponownie budynki, w których znajdował się konsulat Rzeszy Niemieckiej oraz szkoła niemiecka w Kartagenie. Zarządzenie to uzasadnione jest tym, że Republika Hiszpańska zerwała stosunki dyplomatyczne z Niemcami.

W budynku konsulatu mieścić się będzie dowództwo milicji, zaś budynek szkolny zostanie wykorzystany do zakwaterowania milicjantów.

GIBRALTAR, (P.A.T). — Reuter donosi, że szalupa powstańcza dała strzał ostrzegawczy w stronę parowca sowieckiego nieznanej nazwy, który przepływał wczoraj wieczorem przez Cieśninę Gibraltarską, udając się z zachodu na wschód.

Reuter dodaje, że 8 uzbrojonych szalup powstańczych patroluje stale w Cieśninie, dotychczas jednak nie zaczepiały one żadnego statku.

MADRYT, (PAT). — Ministerstwo Wojny wydało wczoraj późnym wieczorem następujący komunikat:

Na odcinku Manzanares wojska rządowe odparły szereg ataków powstańczych. W godzinach rannych i popołudniowych lotnicze eskadry powstańcze przeprowadziły ataki na miasto, zostały jednak zmuszone do ucieczki przed wyrządzeniem jakichkolwiek szkód.

W czasie walki powietrznej został strącony powstańczy trójmotorowiec.

LONDYN, (PAT). — „New Chronicle" zamieszcza depeszę swego korespondenta Geralda Grosvenor, który przedostał się niepoznany na Majorkę i nadesłał stamtąd szczegółowe informacje o aktywności Włochów na wyspach Balearskich.

Według tych wiadomości, Majorka, Ibiza, Formentera i Cabrera znajdują się obecnie pod kontrolą oficerów włoskich, pozostających pod dowództwem włoskiego generała hr. Aldo Rossi.

Władza na Majorce jest sprawowana przez dwóch adiutantów gen. Rossi: komendanta Margotini, dowódcę floty włoskiej na Majorce, oraz mjr. lotnictwa Pirelli.

Na wyspie skoncentrowano w oczekiwaniu ataku na Barcelonę 40.000 oficerów i żołnierzy-legionistów hiszpańskich i cudzoziemców. Przygotowano też kilkaset aparatów lotniczych, przy czym wśród pilotów jest 90 proc. Włochów.

Statki włoskie i hiszpańskie przywożą codziennie do portu w Palma nowe ładunki samolotów, broni, amunicji i żywności. Statkom innych narodowości wejście do portu jest zabronione i muszą się one zatrzymywać na redzie.

Według dalszych informacyj korespondenta, Włosi stosują na wyspie terror. Od czasu okupacji wysp Balearskich stracono jakoby 1.500 osób.

Zmiana konstytucji sowieckiej

MOSKWA (PAT.). W wielkim pałacu Kremlowskim nastąpiło otwarcie 8-go nadzwyczajnego kongresu Sowietów, w którym bierze udział 2033 delegatów i 314 kandydatów z głosem doradczym. Na porządku dziennym zjazdu figuruje tylko jeden punkt: projekt konstytucji Z. S. R. R.

Zjazd otworzył przewodniczący komitetu wykonawczego Kalinin, który po nakreśleniu historii konstytucji sowieckich nazwał nową konstytucję stalinowską.

Prezydium zjazdu zostało wybrane przez aklamację w liczbie 29 osób. Następnie przewodniczący udzielił głosu Stalinowi, jako referentowi projektu nowej konstytucji.

Zjawienie się Stalina na trybunie wywołuje nową burzę oklasków i długotrwałe owacje.

Stalin omówił rezultaty osiągnięte we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i kulturalnego, które stworzyły podłoże dla obecnej konstytucji. Konstytucja ta, jak podkreślił mówca, nie ma charakteru deklaratywnego, lecz rejestruje stan obecny.

Po porównaniu nowej konstytucji sowieckiej z konstytucjami państw zachodnich, mówca przeszedł do omówienia krytyki projektu konstytucji przez prasę kapitalistyczną.

Niemiecki inżynier ułaskawiony

BERLIN. (PAT). Jak donoszą z oficjalnych źródeł sowieckich, przewodniczący centraln. kom. wykon. ZSSR. uwzględnił podanie o łaskę obywatela niemieckiego inż. Sticklinga, skazanego w procesie nowosybirskim, i zamienił karę śmierci na karę pozbawienia wolności na lat 10.

Hołd rumuńskiego ministra

pamięci Marszałka Piłsudskiego

Wczoraj w godzinach południowych odbyło się na Wawelu uroczyste złożenie hołdu pamięci Marszałka Piłsudskiego przez przedstawicieli króla, rządu i armii rumuńskiej.

Przed katedrą zebrali się przedstawiciele władz państwowych wraz z delegacjami oficerskimi wszystkich stacjonowanych w Krakowie jednostek broni i służb. Obok ustawiła się kompania honorowa pułku piechoty Ziemi Krakowskiej z pocztem sztandarowym i orkiestrą.

O godz. 12.30 przybył na Zamek przedstawiciel Marszałka Śmigłego - Rydza gen. Piskor.

O godz. 12.45 przybyli na Zamek przedstawiciele rządu i armii rumuńskiej, których w imieniu wojska powitał na Zamku przedstawiciel Marszałka Śmigłego - Rydza gen. Piskor. Orkiestra odegrała narodowy hymn rumuński.

Z kolei goście rumuńscy udali się do krypty św. Leonarda w grobach królewskich, gdzie u sarkofagu Marszałka Piłsudskiego po oddaniu hołdu Jego pamięci złożyli wspaniałe wieńce z szarfami o barwach narodowych rumuńskich od króla, rządu i armii.

Na szarfach wieńca od armii rumuńskiej znajduje się napis: „W hołdzie Pierwszemu Marszałkowi Polski — od Armii Rumuńskiej".

Po opuszczeniu grobów królewskich goście rumuńscy zwiedzali katedrę i Zamek królewski.

Wspólne granice i cele polityczne

łączą Rzeczypospolitę z Rumunią

Wczoraj Warszawa powitała przedstawicieli sojuszniczego państwa Rumunii. Przyjechał minister spraw zagranicznych, Antonescu, w towarzystwie wyższych urzędników swojego resortu, delegacja pułku im. Marszałka Piłsudskiego z gen. Tanescu na czele, wreszcie cała ekipa dziennikarska.

Goście rumuńscy, swoją wizytę w Polsce, rozpoczęli od złożenia hołdu zwłokom Marszałka Piłsudskiego, w krypcie św. Leonarda, w Krakowie. Udali się na miejsce wiecznego spoczynku Tego, który był twórcą sojuszu polsko-rumuńskiego.

Gości rumuńskich cała Polska wita serdecznie. I nikt nie wątpi, że rozmowy polityczne, które tutaj toczyć się będą zakończone zostaną pomyślnie. Sojusz polsko-rumuński jest jednym z najistotniejszych instrumentów polityki obu państw, równocześnie zaś stanowi on mocną podstawę polityki pokojowej w Europie. Oba państwa nie posiadają zamiarów napastniczych wobec trzecich państw i sojusz ma charakter wybitnie obronny.

Sojusz ten jest naturalny, opiera się na wspólnej granicy oraz na wspólnych celach politycznych. Posiada on zresztą za sobą dawną tradycję historyczną, albowiem przyjazne stosunki istniały jeszcze w okresie przedrozbiorowym. Ilekroć, którykolwiek z odpowiedzialnych mężów Polski albo Rumunii zabierał głos, przede wszystkim akcentował wytrwałość i wartość tego sojuszu i opartej na nim współpracy.

Marszałek Piłsudski, twórca zbliżenia między obu państwami, podczas swej oficjalnej wizyty u króla Ferdynanda, ojca obecnego króla Karola II, wypowiedział następujące słowa: „ani w przeszłości, ani w teraźniejszości, ani w przyszłości nie ma i nie będzie — miejmy nadzieję — nic takiego, co by mogło rozłączyć oba sąsiednie narody — polski i rumuński".

Słowa powyższe padły dnia 15 września na Sinaja, natomiast ze strony rumuńskiej, najściślej istotę sojuszu polsko-rumuńskiego, ujął długoletni minister spraw zagranicznych Titulescu.

W przemówieniu wygłoszonym dn. 9 maja 1934, podczas pobytu w Bukareszcie polskiego ministra spraw zagranicznych Becka, oświadczył między innymi: „Sojusz polsko-rumuński, nie wymierzony przeciwko nikomu, jako potężne narzędzie na usługach pokoju, stanowi nie tylko jeden z elementów równowagi życia międzynarodowego, ale także dzięki węzłom przyjaźna, łączącej nasez kraje z innymi, ośrodek organizacji europejskiej o potężnej i pełnej przyszłości".

Wartość praktyczna sojuszu jest przez obie strony wysoko ceniona i nigdy nie była podawana w wątpliwość. Współpraca polityczna obu państw znajduje również wyraz na odcinku gospodarczym i kulturalnym. Im bardziej ta współpraca będzie ściślejsza tym będzie to korzystniejsze.

Bezpośrednia wymiana zdań między kierownikami polityki zagranicznej Rumunii i Polski w Warszawie przyczyni się do pogłębienia sojuszu i potwierdzenia jego wartości.

St. Zb.

Rewelacje o dostawach broni z Francji

Giną wagony z amunicją, a statki nie docierają do celu

PARYŻ. (PAT) Władze celne na dworcu Północnym Paryża wykryły ostatnio 20 skrzyń karabinów, wyekspediowanych z Belgii do Hiszpanii tranzytem przez Francję.

Sensację poza tym wywołało wykrycie przez żandarmerię w miejscowości Septeme pod Marsylią 12 samochodów ciężarowych, naładowanych amunicją, która — jak wyjaśniają francuskie firmy eksportujące — przeznaczona była dla Meksyku.

Żandarmeria aresztowała 11 szoferów, prowadzących samochody, oraz dwóch inżynierów firmy ekspedycyjnej, których jednakże wypuszczono po sprawdzeniu papierów, oddając ich jedynie pod dozór władz.

Ponieważ ekspedytorzy ładunków oświadczyli, iż załatwili wszelkie formalności i posiadają normalne zezwolenia na wywóz amunicji do Meksyku, władze celne w Marsylii pozwolą prawdopodobnie na załadowanie amunicji na jeden z okrętów, odchodzących do Meksyku, jednakże z kaucją 16 milionów franków, która będzie zwrócona firmie ekspedycyjnej w razie dojścia ładunku do portu meksykańskiego Vera Cruz, dokąd amunicja przeznaczona.

Z portów południowej Francji, a przede wszystkim z Marsylii, odchodzi ostatnio szereg statków pod flagą meksykańską z poważnymi transportami.

Jak notuje „Matin", niedawno statek meksykański „Jalisco" złożył deklarację władzom celnym w Marsylii, iż zabiera poważny ładunek, w tym 17 ton broni do portu Vera Cruz do Meksyku. Statek ten jednak w kilka dni wrócił z powrotem do portu marsylskiego, oświadczając, iż po drodze zatrzymał się w Alicante.

W kołach prawicowych panują obawy, by część szmuglowanej broni nie dostała się do rąk komunistów, czy też anarchistów francuskich, ujawniających ostatnio ożywioną działalność na południu Francji, w Tuluzie, Perpignan i Marsylii, i by nie zostałała przez nich ukryta we Francji.

PARYŻ. (PAT) — Opinia publiczna niepokojona jest stale pojawiającymi się od pewnego czasu informacjami o zakrojonej na wielką skalę kontrabandzie broni na terytorium francuskim, a zwłaszcza na południu kraju.

Po wykryciu w Lyonie potajemnej fabryki granatów, które — jak stwierdzono — robione były dla rządu hiszpańskiego, w tych dniach władze skonfiskowały w Bordeaux cały ładunek strzałek stalowych, przeznaczonych dla zrzucania z samolotów, które jeden z mniejszych zakładów przemysłowych produkował na zamówienie Madrytu.

Największe jednak poruszenie wywołało zniknięcie całego ładunku prochu, który — jak wiadomo — wyekspediowany był z prochowni w Tuluzie do jednej z miejscowości alzackich.

Jak wykazało już ostateczne śledztwo, ładunek ten został skierowany przez kolejarza ze stacji towarowej w Tuluzie, znanego ze swoich kontaktów z miejscowymi kołami komunistycznymi, ku granicy hiszpańskiej.

Wczoraj wagon ten został odnaleziony przez władze na stacji Ain — zupełnie pusty.

Dalsze badania wykazały, że cały ładunek prochu, wynoszący 6.000 kg., został przewieziony do miejscowości Elne w pobliżu granicy hiszpańskiej, skąd wyekspediowany został do Hiszpanii bocznymi drogami na barkach ludzkich.

Władze bezpieczeństwa prowadzą nadal energiczne badania w kołach skrajnie lewicowych Tuluzy i Perpignan celem wykrycia wszystkich nici tej sensacyjnej afery, robiącej wrażenie zorganizowanej akcji.

Dzienniki miejscowe w Tuluzie oskarżają nawet miejscowego deputowanego komunistycznego, iż jest on inicjatorem i organizatorem wykradzenia wagonu prochu.

Śledztwo zmierza poza tym do zbadania, czy do afery tej byli wmieszani pracownicy wojskowej prochowni w Tuluzie.

Tłumaczenie snów

P. Ne no II. Czeka Pana długie życie. Będzie Pan na uroczystości. Znajoma osoba umrze. Rozgniewa się Pan na kogoś, blisko mieszkającego.

P. Mazia z Włoch M. M. 3. Sny Pani przepowiadają jakieś ważne zdarzenie. Kłopot minie. Spełni się zamiar. List nadejdzie.

Wesoła Janeczka 3626. Niech Pani mnie tytułuje, jak Pani najwygodniej. Miła wizyta będzie. Przyjemna nowina. Sprzeczka domowa. Otrzyma Pani pieniądze.

P. Ola Kasztelanka. Będzie rozmowa o zarobkach. Zamiar spełni się. Los będzie Pani sprzyjał. Wujcia czeka rozrywka i strapienie jakieś. P. Stenię — nowa znajomość. P. Jagódka z Włoch będzie zadowolona ze swego kroku.

„Sokół". Znajomy wróci do Pani. Strata niewielka będzie. Wyjdzie Pani za mąż. Czeka Panią długie życie.

„Zakochana w Myszce". Znajomość z panem Z. wygląda na stałą. Czeka Panią przykrość chwilowa. Nadejdzie list, lub papier urzędowy. W przyszłości będzie piękna podróż.

Petite Joanette. Posiada Pani prawy charakter. Marzenia ziszczą się. W przyszłości będą zwiększone dochody. Ktoś Panią obmawia.

P. Jan 5555. Na loterii niech Pan nie gra na razie. Ożenić się Pan powinien, ale tylko z kobietą zarobkującą. Pozbędzie się Pan kłopotu. Miła wieść nadejdzie.

Na małej wokandzie...

Bunt w restauracji

(A. E.). — W restauracji „Przedniej" zbuntowali się pewnego razu goście.

— Panie ober!

— Słucham pana szanownego.

— Daj pan jeszcze jeden befsztyk. Bo mie akurat para zelówek potrzebna, a ten befsztyk w sam raz się nadaje, taki twardy.

— Póki żyję — wydziwiał inny gość — takiej restoracji nie widziałem. Herbatę podają, jak z lodu.

— Za to piwo dają ciepłe.

— Przepraszam się z panem, panie kelner, może mi pan nauczy ukrajać tak cienko cytrynę. Z powodu do mnie przychodzą dużo znajomych, to mnie codziennie dwie cytryny potrzebują wychodzić.

— Panie ober! Co to ma być?

— To są lody.

— Każ sobie pan lewatywe zrobić temy lodamy. Jak toto jeść? Przecie całkiem rozpuszczone!

— Można wypić, proszę pana.

— Panie ober!

— Słucham pana.

— Sztuka mięsa dla mnie. Ale nie zaraz, tylko trochę później, bo na jedne dame czekam.

— Tłusta czy chuda?

— A co pański interes, czy ta pani tłusta? W porządnej restoracji takie pytania zadają?

— To bałagan, nie porządna restoracja! — krzyknęli goście.

— A ten kelner to najgorszy łobuz!

— Na czyje znajome się pyta, czy tłusta?

— Po mordzie go za takie pytanie!

*

Sąd skazał pana Antoniego Wiewiórkę na 10 dni aresztu za pobicie kelnera.

Potworna zbrodnia pielęgniarki

Otruła troje dzieci przez zemstę

Pani Bally, pielęgniarka z zawodu, ubóstwiała swe troje dzieci. Praca zawodowa nie pozwalała jej jednak poświęcać im dużo czasu. Musiała więc przyjmować do nich specjalne wychowawczynie. Żadna z nich długo jednak nie zagrzała u niej miejsca. Każdej miała coś do zarzucenia, uważając że nie należycie wywiązuje się ze swych obowiązków. Gdy wszystkie próby z wychowywawczyniami zawiodły, postanowiła przyjąć zwykłą służącą, dziewczynę ze wsi, przypuszczając, że ta wreszcie zadowoli jej wymagania.

Taką dziewczyną była Małgorzata Couret. Z początku pani Bally była z niej zadowolona. Z czasem jednak spostrzegła z przerażeniem, że dzieci coraz gorzej wyglądają i są przygnębione. Nie mogła jednak wyjaśnić przyczyny tego zjawiska, dzieci bowiem uparcie milczały i nie chciały jej dać żadnych wyjaśnień. Pani Bally przypuszczała jednak, że to wina służącej i wymówiła jej posadę.

W przeddzień opuszczenia zajęcia przez Małgorzatę doszło do katastrofy. W nocy zawiadomiono telefonicznie panią Bally, że dwoje dzieci wyzionęło ducha, a trzecie walczy ze śmiercią.

Pani Bally natychmiast przybyła do domu i stwierdziła, że dzieci zostały zatrute gazem. Odrazu w jej umyśle zrodziło się przypuszczenie, że dzieci zgładziła Małgorzata.

Wskutek tego podejrzenia Małgorzatę aresztowano. Początkowo uparcie milczała nie chcąc złożyć żadnych oświadczeń. W końcu w krzyżowym ogniu pytań opowiedziała o swej tragedii,

Małgorzata pragnęła mieć dziecko. Była jednak bezpłodna. W przeszłości, wskutek grzesznej miłości, dokonała niedozwolonej operacji, która pozbawiła ją macierzyństwa. Od tego czasu nienawidziła dzieci. Nie mogła znieść ich śmiechu, śpiewu i ptaszęcego świergotu. Odczuwała wprost skurcz serca, jak widziała, że dzieci tulą się do matki i że ta ich pieści. Odrazu budziła i przypominała sobie: „ja nigdy nie będę matką, na mnie dziecko nigdy nie zawoła mamusiu!"

Okrutny los jednak chciał, aby opiekowała się dziećmi. To było ponad jej siły. Postanowiła więc zgładzić je. Początkowo kazała im palić papierosy na przechadzce i zadręczała je w wyrafinowany sposób. Dzieci zaś znosiły udręki w milczeniu, bojąc się pisnąć słowo o tym matce, ponieważ Małgorzata terroryzowała ich, grożąc śmiercią.

W końcu gdy te udręki nie dały pożądanego wyniku Małgorzata na noc otworzyła kurek gazowy i zatruła dzieci.

Sen na dwie raty

W pewnym amerykańskim piśmie niejaki Robert Davis zdradza tajemnicę mocnego i zdrowego snu.

Milionom ludzi, którzy cierpią na bezsenność, Davis podaje receptę, którą wypróbował na sobie samym w ciągu długich lat. Przed wynalezieniem swego środka, jak opowiada „specjalista od snu", mógł on się udać na spoczynek o jakiejkolwiek porze i zawsze budził się po trzech godzinach. Pewnej nocy obejrzał się w lustrze i był przerażony swym wyglądem. W tym czasie wpadł na genialny pomysł. Poprostu ogolił się, następnie znów położył się do łóżka i zasnął kamiennym snem. Następnych nocy znów się budził po trzygodzinnym śnie. Obecnie już go to nie denerwowało. Wstawał z łóżka golił się, czytał przez 3 godziny książki i gazety, a później znów mocno zasypiał.

Doświadczenie to, jak podaje Davis, doprowadziło go do ciekawego odkrycia. Po 6 miesiącach doszedł do przekonania, że 6 godzin snu z przerwą trzygodzinną w międzyczasie zupełnie mu wystarcza. W ciągu 20 lat stosował się do metody „snu w dwóch ratach" i czuje się doskonale, a przy tym w ciągu tego czasu nie miał nieprzyjemnych snów.

Wesoły kącik

Militarysta

Siedziałem w kawiarni i usiłowałem przeczytać komunikaty z frontu madryckiego, ale nie mogłem się w żaden sposób skupić.

Przeszkadzała mi głośno prowadzona rozmowa przy sąsiednim stoliku. Tęgi, czerwony na twarzy jegomość perswadował z temperamentem swoim towarzyszom.

— Ja, moi panowie, jestem zdecydowanym militarystą! Wojna powinna być i musi być! Dobrze robią, że się biją w Hiszpanii!

— Ale kto z nich ma rację? — przerwał mu jeden z towarzyszy.

— Nic mnie nie obchodzi, kto z nich ma rację! Grunt, że się biją, że walczą! Życie bez walki nic nie jest warte! Podczas pokoju człowiek gnuśnieje! Wojna to piękna rzecz! Uszlachetnia człowieka! Wojna ma w sobie dużo poezji! Czyż nie jest piękna śmierć na polu walki z pieśnią zwycięską na ustach? Wierzcie mi, że całym sercem rwałem się do Abisynii, kiedy tam toczyła się wojna...

— Pan zapomina — wtrącił inny ze słuchaczy, — że wojna ma więcej ujemnych cech, niż dodatnich. Tysiące zabitych...

— To co? — zaperzył się grubas. — To źle?! właśnie to jest jednym z dobrodziejstw wojny. Dlaczego na świecie jest nędza i bezrobocie? Bo jest za dużo ludzi! Im więcej ludzi wyginie, tym bezrobocie będzie mniejsze. Zapewniam panów, że gdyby połowa ludzi kości zgniła, to by kryzys zupełnie minął.

Tęgi pan unosił się coraz bardziej!

— Wojna ma jeszcze inne zasługi! Przyczynia się do postępu techniki, pobudza ludzkość do nowych wynalazków. Takie wynalazki jak gazy trujące, maski przeciwgazowe, co raz to doskonalsze armaty i karabiny, zawdzięczają swoje powstanie tylko wojnie! Gdyby nie było wojny, nie byłoby tych świetnych wynalazków!

— Ale wojna niszczy kraj! Dużo kosztuje.

— Kosztuje?! — sapnął grubas. — Niech kosztuje! Ale się opłaci! Bo wojna to dobra rzecz! Szczerze żałuję, że nie mieszkam teraz w Hiszpanii.

* * *

Przysłuchiwałem się uważnie wywodom zawziętego militarysty. Gdy skończył skinąłem na kelnera i spytałem pół głosem.

— Czy pan zna tego pana, który tak wychwala wojnę?

— Owszem. To nasz stały gość!

— Co to za jeden? Pewno jakiś generał, albo pułkownik przebrany po cywilnemu.

Kelner uśmiechnął się ironicznie.

— Gdzie tam! W życiu prochu nie wąchał! To jest, proszę pana, fabrykant sztucznych rąk i nóg. Podczas wojny miał tyle roboty, że nadążyć nie mógł, a teraz nie ma prawie wcale zamówień. Dlatego tak do wojny wzdycha.

Napoleon Sądek

Każdy, kto ma pracę i zarabia, powinien pomóc bezrobotnym.

Okupacja Uniwersytetu J. P. skończona

Policja usunęła studentów z zajmowanego gmachu

Wczoraj około godz. 3 nad ranem policja zlikwidowała blokadę Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie zdobywając budynek, w którym zatarasowali się studenci, przy pomocy wody i granatów łzawiących.

Wnętrze budynku przedstawia obraz wielkiego zniszczenia. Wszystkie stoły, ławki, biurka i inne urządzenia zostały połamane i zamienione w kupę drzewa, które nadaje się już tylko na opał.

Szyby powybijane, okna zastawione szczątkami wieszaków i szaf, sale zarzucone belkami, deskami, zdemolowanymi pulpitami i powyrywanymi futrynami drzwi i okien.

Pod ścianami stosy kamieni i cegieł. Wnętrze budynku i częściowo na zewnątrz budynek będzie musiał być poddany gruntownemu remontowi. Straty przekraczają sumę 40.000 złotych.

W chwili, gdy policja podeszła pod budynek, na dachu rozstawione były czujki studentów, które dały znać o grożącym niebezpieczeństwie.

Puszczono wtedy strumienie wody na policję i posypały się cegły i kamienie. Straż ogniowa za pomocą puszczonej z hydrantów wody utorowała drogę policji, która po drabinach dostała się na dach, atakując znajdujących się tam studentów.

Po chwili też skryli się oni we wnętrzu budynku. Z głębi rozlegał się śpiew.

Niebawem wrzucono do wnętrza z dachu kilka bomb łzawiących. Prawie w tej samej chwili rozlegać się poczęły trzaski; to studenci odsuwali barykady, szukając ratunku w ucieczce.

Do barykad rzucono się tak tłumnie, że poczęto się bić o pierwszeństwo. Wreszcie barykady zostały usunięte przez samych studentów, którzy z podniesionymi w górę rękoma tłumnie wylegli z budynku.

Niektórzy poczęli rozbiegać się w różne strony, ale policjanci wszystkich wyłapali.

Wszystkich zgrupowano w Głównym Gmachu Uniwersytetu. Ogółem zatrzymano 268 mężczyzn i 91 kobiet. Kobiety po wylegitymowaniu natychmiast zwolniono, mężczyzn od wieziono ciężarowymi samochodami do Urzędu Śledczego, gdzie rozpoczęło się badanie.

Kilkunastu spośród tych, którzy pozostali w budynku tylko z powodu zastosowania wobec nich terroru, zwolniono także.

Wśród zatrzymanych znajdują się oprócz studentów Uniwersytetu, studenci SGH, SGGW i WSD, kilkunastu bezrobotnych, kilku zawodowych złodziejów i jeden lokaj.

Podczas dokonanej w blokowanym budynku rewizji znaleziono olbrzymie zapasy nagromadzonych pałek, łomów, kastetów, noży, kamieni i kilka sztuk broni palnej.

Nasuwa się przypuszczenie, że w ostatniej chwili usiłowano wzniecić pożar, który został jednak przypadkowo przez wodę puszczoną przez straż pożarną ugaszony.

W każdym razie faktem jest, że akta wydziału prawnego zostały spalone.

Komitet, kierujący blokadą, stanowili studenci: Borowski, Nowakowski, Barański i Zadnierski, których aresztowano. Komitet ten zdołał nagromadzić w Uniwersytecie wielkie ilości ulotek, które zabrała policja.

Podczas starcia z policją zostało kilka osób pokaleczonych odłamkami szkła i kamieniami, zarówno ze strony policji, jak i studentów. Rannionych opatrywano w ambulatorium szpitala św. Rocha.

Przed Urzędem Śledczym na Daniłowiczowskiej wczoraj od samego rana gromadzili się członkowie rodzin aresztowanych i koledzy z paczkami żywności. Na ulicy rozlegał się płacz i lament.

Przed Uniwersytetem w dalszym ciągu stoi policja, nie pozwalając zatrzymywać się na ulicy.

Niesamowita sprzedaż grobowca

Mogilno znajduje się pod wrażeniem niezwykłej tranzakcji. Na miejscowym cmentarzu katolickim znajdował się grobowiec rodziny Sciernickich, w którym znajdowały się zabalsamowane zwłoki zmarłych członków rodziny. Ponieważ grobowiec stał od dziesiątek lat i w końcu wymarli wszyscy bliżsi członkowie rodziny pewna osoba zwierzchnia spieniężyła grobowiec.

Grobowiec został sprzedany handlarzowi Gniewkowskiemu za 20 złotych bez porozumienia się nadzorem kościelnym, jak i z dalszymi krewnymi Ściernickich.

Po sprzedaniu grobowca ten został odnowiony i oddany do dyspozycji osób, które nie mają nic wspólnego ze Ściernickimi.

Co się stało z dobrze zakonserwowanymi zwłokami zmarłych członków rodziny Ściernickich, pozostaje na razie tajemnicą.

Wyszkolić Związek Strzelecki

na potrzeby obrony narodowej

W dniu wczorajszym rozpoczął się w Warszawie i na terenie całej Rzeczypospolitej „Tydzień Strzelca", poświęcony propagandzie i popularyzacji Związku Strzeleckiego.

Użyliśmy tu słowa „propaganda", choć wszyscy doskonale zdajemy sobie sprawę, że ta właśnie organizacja, zawiązana rękami i prowadzona duchem Twórcy swego i Pierwszego Komendanta Józefa Piłsudskiego, obywać się powinna bez wszelkiej propagandy, a popularność jej w Rzeczypospolitej zajmować powinna miejsce najpierwsze!

Pisać o Związku Strzeleckim, to mniej więcej to samo co pisać historię Niepodległości, historię krwawych i bohaterskich zmagań Narodu, historię Polski Odrodzonej, wreszcie historię wielkiego Żywota Genialnego Wodza Narodu. Bo przecież z szeregów Związku Strzeleckiego wyszli pierwsi szaleńcy i pierwsi bohaterzy, pierwsze kadry Armii Polskiej i pierwsze sztandarów polskich zwycięstwa.

Gdy Marszałek Piłsudski wyszedł z lochów konspiracji na światło dzienne, gdy zapragnął wielkiego i decydującego czynu, zawiązał w Małopolsce pierwsze oddziały strzeleckie. Nosiły one wówczas nazwę drużyn, nie posiadały ani kadry oficerskiej, ani instruktorskiej, a cała ich organizacja wojskowa, cała administracja, cała wreszcie racja istnienia, — zamykała się w czarodziejskim słowie **Piłsudski!**

I tu możnaby było żywcem przepisywać zdania, jakich dzieci nasze uczą się obecnie w szkołach z podręczników historii. Jeśli nie uczynimy tego, to z tej prostej przyczyny że nie ma prawie rodziny polskiej, która by krwią lub bohaterską śmiercią swych najbliższych nie zapisywała kart tej historii.

Rozwój Związku Strzeleckiego poszedł więc równorzędnie z rozwojem czynu Piłsudskiego.

A gdy wreszcie i Piłsudski usunął się w cień szarego dworku w Sulejówku — odczuł to na sobie i Związek Strzelecki.

Wkradać się do niego poczęły elementy szkodliwe, mało wartościowe, które trzeba było wytępić za wszelką cenę, aby odrodzić organizację. Uczynił to również nie kto inny jak Piłsudski, w maju 1926 roku, powołując jeszcze raz kadry swoje oddane na śmierć i życie do uporządkowania ładu i porządku w Ojczyźnie, a po tym w swoich szeregach.

Któż z nas wreszcie nie docenia roli jaką odgrywa Związek Strzelecki w dzisiejszym naszym życiu państwowym! Jest to najsilniejsza, najbardziej żołnierska i najbliżej armii stojąca organizacja Przysposobienia Wojskowego. Organizacja, która ma wypełnić lukę w przysposobieniu wojskowym armii czynnej przez szkolenie rekruta przedpoborowego, tego który nie służy w wojsku z powodu uzyskanej kategorii, jak wreszcie i tego, który odsłużył w wojsku i stale musi się zaprawiać na wypadek potrzeby powrotu w szeregi armii.

I jeśli ważna jest obecnie kwestia dozbrojenia armii czynnej, to równie ważną jest kwestia dozbrojenia Związku Strzeleckiego. Trzeba go nie nie tylko dozbroić, ale i doszkolić, aby dostosowany do potrzeb obrony narodowej, wcielony mógł być bez przeszkód w szeregi czynne.

Z założenia tego wyszły nasze władze państwowe, udzielając w roku bieżącym Związkowi Strzeleckiemu zezwolenia na sprzedaż nalepek, z których dochód całkowity przeznaczony będzie na wyszkolenie strzelca.

Społeczeństwo nasze świadome chwili i sytuacji przez zakup tych nalepek da więc wyraz nie tylko doceniania działalności Związku Strzeleckiego, ale i potrzeb związanych z obroną narodową.

RADIO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI

6.30 „Kiedy ranne". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.15 Dziennik poranny. 7.25 Parę informacji. 7.30 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Audycja dla szkół (dla dzieci starszych). 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Koncert Małej Ork. P. R. 12.40 „Andrzejki na wsi" — pogadanka. 12.50 Dziennik południowy. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Wiązanki jazzowe. 15.55 „Jak spędzić święto". 16.00 „Film, plastyka, architektura". 16.10 Pogadanka społeczna. 16.15 Rozmowa z chorymi ks. kapelana Michała Rękasa. 16.30 Koncert w wyk. Ork. Warsz. Straży Ogniowej. 17.00 „Z podróży do Hiszpanii" — felieton. 17.15 Pieśni w wyk. Maurycego Janowskiego. 17.30 Utwory fortepianowe. 17.50 „Encyklopedia mówiona". 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Poradnik sportowy. 18.20 Koncert reklamowy. 18.50 „Darowizna" — felieton prawno-społeczny. 19.00 „Dusza gołębia" — dla miłośników gołębi. 19.20 „Z pieśnią po kraju" — audycję prowadzi prof. Bronisław Rutkowski. 19.45 Fragment operowy. 20.00 Koncert symfoniczny z Filharmonii Warsz. 22.30 „Dziura" — skecz. 22.45 Muzyka taneczna. Zakończenie audycji o godz. 23.30.

Wyniki ciągnienia II-ej klasy

W poniedziałek, 23-go listopada r. b. zakończone zostało ciągnienie II-ej klasy trzydziestej siódmej Loterii Państwowej.

W dniu tym padły, między innymi, dwie wygrane po 100.000 zł., oraz jedna — w wysokości 50.000 zł.

Po sto tysięcy wygrały numery 37.520 i 64.313. Właścicielami pierwszego z nich są mieszkańcy Rzeszowa, p. p. B. B. i R. P. oraz p. C. z Jasła, K. z Podzamcza. Nr. 64313 sprzedany został w jednej z kolektur stołecznych.



Jedna z ćwiartek jest własnością p. Edmunda Skorupowskiego, drogisty, zamieszkałego w Wołominie pod Warszawą.

Właścicielami drugiej ćwiartki są p. p.:



T. Kejzman, żona robotnika w fabryce „Rygawar" oraz M. Aizen, posiadacz jatki mięsnej w Warszawie.

Pozostałe ćwiartki są własnością dwóch kupców warszawskich.

Wygrana pięćdziesięciu tysięcy złotych przypadła Strzemieszycom na Nr. 94845. Z wygranej tej 10.000 zł. otrzyma p. Władysław Jeleń, naczelnik miejscowego urzędu pocztowego, oraz siedmiu jego współpracowników.

W dniu 17 grudnia rozpocznie się ciągnienie trzeciej klasy. Należy pamiętać o odnowieniu losu.

Dług

Kiedy przegniłe strzechy chat
przygniotła śnieżna zima
i patrzy w jutro twój głodny brat
zrozpaczonymi oczyma,
pamiętaj, tu nie żąda nikt
litości, ani jałmużny.
To obowiązek! a więc idź
i oddaj, coś mu dłużny.

Józef Łobodowski.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

STRESZCZENIE:

Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii Suchotina. Uciekając przed pościgiem, wpadł Sokół do willi, w której mieszkała jedyna córka znanego ze swego okrucieństwa pułkownika żandarmerii — Iwanowa, Tatiana. Tatiana, która była córką Polki, zmarłej przed dwoma laty, ukryła bojowca, w którym zakochała się i wraz z nim uciekła z domu ojca, by zamieszkać na Czerniakowie, u jego ciotki, Orlińskiej.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza, na ulicy Bonifraterskiej. W tej fabryce pracowała również młoda i ładna robotnica Jadwiga Izdebska; kochała się ona również pokryjomu w Sokole. Majster Kazimierczak, który uwodził ładne robotnice, postanowił zdobyć Jadwigę. Pod pretekstem podwyżki zaprosił ją do swego pokoju i tu usiłował zniewolić. Dziewczyna stawiła opór i podczas szamotania się wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Chcąc zemścić się na dziewczynie, majster udał się do ochrany, gdzie zameldował, że Izdebska jest rewolucjonistką. Biedna Jadwiga została aresztowana, a jej rodzina, matka i siostra, zostały bez żywicielki.

O zdradzie Kazimierczaka dowiedział się Sokół, przybył więc do pokoju majstra i zażądał odeń odwołania donosu, w przeciwnym wypadku zagroził mu strajkiem w fabryce. Gdy Sokół wyszedł z pokoju majstra, ten pośpieszył do budki telefonicznej, by zawiadomić pułkownika Iwanowa o „buntowszczyku" Orlińskim. Ale Sokół wpadł za nim do budki, powalił go na podłogę i zaczął dusić.

Ale w tej samej chwili nadszedł dyrektor fabryki, Maślak. Sokół powtórzył swe żądania i zagroził strajkiem. Gdy dyrektor stanął po stronie majstra, Tadeusz pobiegł do hallu i wezwał robotników do strajku. Jego wezwanie znalazło szeroki odgłos i prócz sprzeciwu kilku robotnic wszyscy zgodzili się porzucić pracę.

Nagle rozległ się czyjś głos: — Policja na sali!

Tadeusz połapał się w sytuacji, szybko skoczył w tłum i nie zauważony przez nikogo zbiegł po krętych schodach na dół, do piwnicy magazynu, gdzie ukrył się między skrzyniami i beczkami. Policja na próżno usiłowała groźbą i namową zmusić tłum do wydania Tadeusza. W końcu policjanci zaczęli przeprowadzać rewizję w gmachu, Tadeusza jednak nie znaleźli, więc fabrykę opuścili.

Tadeusz zamieszkał z Tanią w Grochowie. Zmienił swój wygląd. Tania również utleniła swe włosy i przebrała się, tak by nikt jej nie poznał. Tania powoli zaczęła się wciągać do roboty partyjnej.

A tymczasem ojciec jej, pułkownik Iwanow, rozgoryczony utratą córki, katował więźniów. Zawezwał do swego gabinetu Izdebską i groźbą, biciem chciał od niej wymusić podanie adresu Tadeusza.

Po przesłuchaniu u Iwanowa Jadzia wróciła do swej celi i w chwili rozpaczy chciała popełnić samobójstwo, wieszając się na sukni, ale zauważył to żandarm, który wbiegł do celi, przeciął pasy i za karę osadził ją w karcerze. A tymczasem wydział bojowy postanowił na wniosek Sokoła, że wyrok śmierci na Kazimierczaku wykona jasnowłosa Zośka i Tania.

Strzał w nocy

Kazimierczak nie mógł znaleźć sobie miejsca.

Od tego wieczora począwszy, gdy zmagał się w ciemności z Tadeuszem, ogarnął go paniczny strach. Wydawało mu się wciąż, że ktoś wymierza przeciw niemu w ciemności lufę rewolweru.

Udał się do pułkownika Iwanowa. Spotkali się na mieście, w gabinecie restauracji. Iwanow ujrzał przed sobą twarz Kazimierczaka i zapytał go:

— Co się z panem stało? Zachorował pan?

— Nie, tylko przed chwilą dzwonili do mnie do fabryki tamci, grozili mi, że się ze mną obliczą... Że mnie zamordują...

— Ech tam, tchórz z pana, panie Kazimierczak... Mnie wygrażają wciąż, wiem na pewno, że spiskują, że pragną mnie zabić... A ja nie obawiam się ich... Naplewat!

— Racja, racja — usprawiedliwiał się Kazimierczak — a jednak... jeszcze tak mało uczyniłem dla pana... a tymczasem może mnie kula trafić... zabić na miejscu... Gdybym już chociaż wyczyścił fabrykę z tej zakały, to co innego... Ale tak umrzeć, to jakoś nieprzyjemnie...

— Ma pan rację. Umrzeć to nigdy nie jest przyjemnie... Ale tu umiera pan dla cara...

— Tak, jestem gotów umrzeć — ulegle odpowiedział Kazimierczak — ale ja... chciałbym poprosić wasza wysokość o... etraż... Niech wiedzą buntowszczyki, że moje życie jest cenne dla państwa...

— Ech, tchórzu, tchórzu — potrząsał Iwanow głową. — Dobrze, udzielę panu straży, ale musi się pan pojąć odszukania tego sukin-syna, niebezpiecznego buntowszczyka Orlińskiego! Jeśli nie odnajdzie mi go pan w ciągu czterech najbliższych tygodni, nie wypłacę panu pensji...

Kazimierczak skurczył się i wylękłym głosem odrzekł:

— Na pewno go odszukam, wasze błagorodie, pan pułkownik może być pewien, że go odnajdę... I nie tylko jego, ale jeszcze wielu buntowszczyków wyłowię... Znam bardzo wielu... W domu, w którym mieszkam, jest wielu studentów...

Iwanow zaczął uważnie słuchać słów swego konfidenta:

— Studenci, powiadasz? Jeden w drugiego buntowszczyki?...

— Tak, właśnie. Razu pewnego otwieram drzwi pokoju, słyszę, śpiewają. Straszną piosenkę śpiewali...

— A cóż to za piosenka?

— Śpiewali: nadejdzie jednak dzień zapłaty...

— Studenci?

— Tak.

— Mieszka pan na Złotej pod 29?

— Tak.

— Numer mieszkania tych studentów?

— 14.

— Dobrze, załatwimy. Ale nie jestem z pana zadowolony, panie Kazimierczak. Miał pan działać ostrożnie, tak, żeby się dostać do nich; dowiedzieć się o wszystkim szczegółowo, a dopiero po tym ich wydawać. Tymczasem już nazajutrz wiedział Orliński o pańskiej służbie... A teraz muszę panu przydzielić ludzi... To będzie mnie za wiele kosztować, mój drogi panie...



Pewnego dnia zgłosiła się w kantorze fabryki papierosów Polakiewicza młoda, ładna dziewczyna. Przyjął ją dyrektor Maślak we własnej osobie.

— Wasze błagorodie, postaram się o to, by pan pułkownik był ze mnie zupełnie zadowolony... Chciałem jeszcze coś powiedzieć...

— No, gadaj...

— Pode mną mieszka doktór... Starszy człowiek... Do niego przychodzi wiele osób, chorych... Ale do jego córki też przychodzą młodzi ludzie... Wielu młodych ludzi... Razu pewnego zauważyłem, jak stała na schodach z ubranym w bluzę robotniczą starszym panem... Na pewno był to jakiś buntowszczyk...

— Jak się ten doktór nazywa?

— Ciechanow...

— Dobrze załatwimy.

Iwanow skrzętnie notował informacje udzielane mu przez konfidenta. Przydzielił Kazimierczakowi straż. Przynajmniej na najbliższe tygodnie, póki nie złowi Orlińskiego.

Kilka kroków za nim szło stale dwóch wywiadowców, którzy przyglądali się bacznie wszystkim wokoło, gotowi w każdej chwili wyjąć z kieszeni rewolwer i strzelać.

Mimo tej straży bał się Kazimierczak pokazać na ulicy. Gdy przychodził do swego kawalerskiego mieszkania, zamykał się na wszystkie spusty. Gdy ktoś pukał do drzwi, drżał i nie otwierał, zanim się nie spytał dokładnie, kto tam jest. Bał się spać sam i zaprosił jednego ze szpicli, którego stale gościł wódką, by u niego nocował. Szpicel był bardzo rad z tego powodu, bo miał bezpłatne mieszkanie i był na utrzymaniu Kazimierczaka.

Pewnego dnia zgłosiła się w kantorze fabryki papierosów Polakiewicza, młoda, ładna dziewczyna. Przyjął ją dyrektor Maślak we własnej osobie.

— O co pani chodzi? — zapytał i zmierzył ją od stóp do głowy.

Dziewczyna miała naprawdę piękne oczy, delikatne ręce. Twarzyczka pełna wdzięku... Nie wydaje się być robotnicą.

— Chciałabym prosić o robotę — powiedziała dziewczyna. Mówiła nieśmiałym głosem opuszczając wzrok.

W fabryce wszystkie miejsca są obsadzone, nie potrzeba nowych robotnic. Ale dyrektor nie zwykł wypuszczać ze swych rąk tak ładnych dziewcząt... Ogląda ją tak, jak kupiec towar...

— Co prawda — powiada — wszystko jest już obsadzone... Nie mam miejsca dla robotnicy...

— A może, panie dyrektorze jednak coś się dla mnie znajdzie?...

— No, pomyślimy. A co pani potrafi?

— Nic nie umiem.

— Gdzie pani przed tym pracowała?

— Nigdzie jeszcze.

— Nigdzie? Hm... Czy pani jest tutejsza?

— Nie, pochodzę z Łomży... Moi rodzice stracili majątek, zbankrutowali, wobec tego przyjechałam tu, żeby poszukać jakiegoś zajęcia...

— A skąd pani do nas trafiła?

— Jakaś kobieta na ulicy, którą pytałam, czy nie wie o pracy, radziła mi, żebym się tu zgłosiła...

Dyrektor Maślak uśmiechnął się. Chyba naiwna gąska! — pomyślał z zadowoleniem.

— A zatem nic pani nie umie? — zapytał, zaciągając się dymem cygara.

— No sądzę, że nauczyłabym się pakować papierosy do pudełek... Potrafiłabym...

— Ale trzeba to czynić z błyskawiczną szybkością...

— Postaram się... Jestem bardzo zręczna...

— Dobrze. Jak się pani nazywa?

— Bronisława Cieplak.

— A ja byłem pewien, że pani jest Rosjanką. Mówi pani rosyjskim akcentem...

— Bo dłuższy czas mieszkałam z rodzicami w Kijowie...

— Ile ma pani lat?

— Dwadzieścia dw...

Maślak nacisnął guzik. Do pokoju wszedł Kazimierczak:

— Słucham, panie dyrektorze.

— Oto nowa robotnica. Niech ją pan wprowadzi do działu pakowania. Nic jeszcze nie umie. Trzeba ją nauczyć...

Kazimierczak obejrzał dziewczynę okiem znawcy. Zapewne to jakaś bliska osoba dyrektora, najprawdopodobniej jego kochanka. Ładną sobie wybrał, u licha! Chętnie by mu ją odbił, ale nie śmie; może się dyrektorowi poskarżyć...

Wprowadza ją do oddziału pakowniczego. Wszystkie dziewczęta spoglądają na nią zdumione. Skąd się taka piękna tu wzięła? Wcale nie wygląda na robotnicę!

Robotnice szepczą sobie na ucho:

— Chyba kochanka jednego z nich...

— Jadzia była też ładna, może ładniejsza, ale źle skończyła...

— Ona też tak skończy... Albo jak Nacia, z brzuchem wróci do domu...

— Jakaś arystokratka... Nie wie nawet, jak się do roboty zabrać...

Kazimierczak rozkazał, by któraś z robotnic nauczyła nowoprzyjętą pracy. Gruba Basia, zawsze usłużna wobec dyrekcji, podjęła się tej roli. Przy tej okazji oczywiście nie omieszkała wypytać się szczegółowo, kim ona jest, skąd pochodzi...

— Niech się pani strzeże oto tego — wskazała wzrokiem na Kazimierczaka — to straszny babiarz, a pani jest ładną dziewczyną...

„Ładna dziewczyna" milczy. Nie słyszała nawet, co ta gruba Baśka do niej mówi.

Pierwszy dzień roboczy dobiega końca. Dziewczęta zrzucają z siebie fartuchy robotnicze. Nowoprzyjęta robotnica stoi nieruchomo i czeka, aż wszystkie wyjdą z fabryki. Jak gdyby szukała kogoś wzrokiem.

— Chodź, pójdziemy razem — proponuje jej gruba Basia.

— Ja... muszę tu jeszcze pozostać — odpowiada dziewczyna.

— Ach, tak — ironicznie powiedziała gruba Baśka i szelmowsko mrugnęła oczami — chce pani otrzymać podwójną pensję, prawda?

— Nie pani sprawa — odpowiedziała zagniewana robotnica.

Wszyscy wychodzą. Fabryka powoli opróżnia się. Ale nowa robotnica czeka wytrwale.

Dalszy ciąg jutro.

Zielona lampa zdradziła zbrodniarza
który w okrutny sposób pozbył się kochanki

Przed kilku dniami policja chicagoska została zawiadomiona, że na jednym z przedmieść dokonano tajemniczej zbrodni. Ofiarą morderstwa padł jubiler James Scott, który mimo 50 lat lubił używać. Natychmiast na miejsce wypadku udał się inspektor policji Melbury w towarzystwie kilku policjantów.

Oczom policjantów ukazał się dość niezwykły widok. Zwłoki zabitego leżały w nieposłanym łóżku. Wciśnięto je między dwie poduszki. Szafa i biurko nosiły ślady włamania. Morderca najprawdopodobniej przywłaszczył sobie drogocenne klejnoty znajdujące się w mieszkaniu jubilera.

Inspektor Melbury dokładnie przeszukał całe mieszkanie. Nie znalazł jednak żadnych śladów, ani odcisków palców. Zbrodniarz widocznie „pracował" w gumowych rękawiczkach. Nagle Melbury zauważył elektryczną lampę z zielonym abażurem, którą ktoś postawił na parapecie okna. Następnie Melbury zebrał wszystkie skrawki papieru, leżące w koszu od śmieci, i wygładził je. Jeden z nich zwrócił jego szczególną uwagę. Była to część koperty, na której pisało „Kingston, Kanada".

Melbury natychmiast udał się do swego biura i zaczął badać stos papierów. Były to notatki, dotyczące tych wszystkich osób, które ostatnio przybyły z Kanady do Chicago. Gdy w końcu skończył tę pracę wsiadł do samochodu i udał się na jedno z przedmieść chicagoskich, gdzie cyrki wędrowne rozbijają swe namioty. Melbury zatrzymał się przed jednym z tych cyrków i zapytał jego właściciela, czy może mówić z tancerką Ethel Winton.

Właściciel odparł, że od wczoraj tancerka nie zjawiła się w cyrku. Wówczas Melbury oświadczył właścicielowi, kim jest, i prosił, aby podał mu to co wie o osobie kanadyjskiej tancerki. Właściciel odparł, że Ethel Winton miała dwóch adoratorów: jednym z nich był jubiler Scott, a drugi niejaki Jimmy Gorbett.

Teraz Melbury już był przekonany, że tancerka miała jakiś związek z dokonanym morderstwem. Ale jaki, na razie nie wiedział. Melbury postanowił to wyświetlić. Był przekonany, że Ethel Winton uciekła do Kanady, udał się więc tam za nią.

Pewnego dnia do kanadyjskiego statku „Manitoba", który opuścił Toronto, kierując się do Kingston, zbliżyła się policyjna łódź motorowa.

Na pokład statku wszedł inspektor Melbury, który zakomunikował kapitanowi o celu swego przybycia. Na liście pasażerów nie figurowało jednak nazwisko Ethel Winton, ani Jimmy Corbetta. Ale Melbury tym się nie przejął. Był przekonany, że na statku znajduje się tancerka. Pozostał więc na nim i zaczął śledzić pasażerów. Po kilku godzinach spostrzegł wyjątkowo piękną kobietę, która leżała na leżaku. Obok niej siedział jakiś starszy pan.

Melbury poinformował się kim oni są i dowiedział się, że to jakiś kanadyjski farmer i jego córka.

Para ta wydała się inspektorowi policji podejrzana i zaczął ją obserwować. Po południu ładna kobieta oparła się o balustradę i spoglądała na fale. Melbury zajął krzesło w pobliżu niej i udawał że czyta książkę. Nagle zdarzyło się coś niezwykłego. Młoda kobieta przeraźliwie krzyknęła i runęła w otchłań morską. Zaraz zesłano kilku marynarzy w łodzi ratunkowej, ale nieszczęśliwej już nie było widać. Gdy tylko spuszczano łódź na morze, Melbury podbiegł do starszego pana, który udawał rozpacz i wyciągnąwszy rewolwer krzyknął:

— „Jimmy Corbett jest pan aresztowany za dokonanie podwójnego morderstwa!"

Przybywszy do Chicago inspektor wyjaśnił swym przełożonym w jaki sposób wpadł na trop tajemniczego wyrafinowanego zbrodniarza.

Jak tylko zbadałem mieszkanie, w którym dokonano zbrodni, od razu domyśliłem się że kobieta odegrała w nim pewną rolę. Wskazywały na to różne szczegóły w sypialni zabitego. Ale dopiero zielona lampa stojąca na oknie wyjaśniła mi dużo.

Rozwiązanem zagadki było zielone światło. Kobieta musiała dać sygnały świetlne swemu wspólnikowi. Nie spodziewałem się tylko, że morderca w tak okrutny sposób pozbędzie się swej kochanki i wspólniczki.

Hiena ze złotymi kolczykami
Niesamowita zagadka kryminalna

Przed kilku miesiącami w londyńskich gazetach ukazała się następująca wzmianka: „Znany myśliwy Harry Swetch, który wyruszył na czele ekspedycji łowieckiej do Zachodniej Afryki francuskiej, zameldował gubernatorowi w Bandiagara, że zabił niezwykłą hienę. Postrzelone zwierzę miało sztucznie przeklute uszy, w których wisiały złote kolczyki, połyskujące drogimi kamieniami".

Wiadomość ta wywołała zainteresowanie w kołach myśliwych i badaczy. Kilkunastu z nich udało się do Afryki Zachodniej, aby zbadać to niezwykłe zjawisko. Ale ich starania nie odniosły żadnego skutku. Sprawa hieny z drogocennymi kolczykami, podobnymi do tych, jakie noszą księżniczki tubylczych szczepów, została niewyjaśniona.

Dopiero ostatnio Francuz Julian Cluett zdołał wyświetlić tę tajemnicę. Zdobył on zaufanie Yatangi Nabo, czarnego papieża szczepu Mossi, który mu opowiedział co następuje:

— Drogie kolczyki zdobiły nie gdyś uszy najmłodszej córki władcy Sangha, Sarabiny. Młoda urocza dziewczyna uskarżała się na silne bóle głowy. Jeden z najznakomitszych czarnych znachorów, stwierdził, że księżniczka jest opętana przez hienę, to znaczy, że duch hieny wtargnął do jej ciała. Według wierzeń szczepu Mossi wielkie niebezpieczeństwo groziło obecnie całej rodzinie, ponieważ Sarabina mogła pewnego dnia rozszarpać swych krewnych.

Znachor zabrał się do dzieła, przyrzekając w ciągu krótkiego czasu wypędzić hienę z ciała księżniczki, jeśli chora ściśle będzie przestrzegała jego poleceń.

Procedura wypędzania ducha hieny jest czymś niesłychanie okrutnym. Ciało opętanej osoby poddaje się nieludzkim torturom. To ma na celu zohydzić duszy zwierzęcia przebywanie w ludzkim ciele, które też w końcu opuszcza. Poza tym istnieje jeszcze jedna metoda usuwania niebezpieczeństwa grożącego ze strony opętanej osoby: ciało ludzkie jest powoli zamieniane w dzikie zwierzę. A gdy następuje całkowite przeobrażenie, można zabić człowieka - hienę.

Yatanga Nabo opisał Francuzowi dokładnie sposób w jaki wypędza się ducha hieny z ciała ludzkiego. Ale szczegóły te są tak okrutne i bestialskie, że panu Cluett braknie słów, aby je opisać.

Najstraszniejsze w tej procedurze było to, że znachor nie mogąc sobie sam dać rady z duchem hieny, wezwał pomocy sióstr księżniczki. Kobiety bowiem, według jego słów wie działy jak można najlepiej dręczyć kobietę. Wymyślano więc różnego rodzaju iście szatańskie pomysły dręczenia nieszczęsnej Sarabiny, które nie pozbawiły jej życia a tylko doprowadzały ją do obłędu.

Procedura ta trwała około miesiąca. Hiena jednakże nie dała się wypędzić z ciała Sarabiny. Wówczas znachor przeszedł do drugiej metody. Postanowił przeobrazić Sarabinę w hienę. Wciągnięto ją z lochu, w którym przez cały czas ją trzymano i umieszczono w jaskini górskiej, gdzie kazano jej spać na posłaniu z cierni.

Tym razem zaklęcia znachora, według jego słów, odniosły pożądany skutek. Po pewnym czasie dziewczyna przeobraziła się w hienę i skryła się w dżungli.

Po kilku miesiącach w tych okolicach polowała ekspedycja Harry Swetcha i zabiła hienę z kolczykami w uszach. Gdy tubylcy ujrzeli kolczyki, jednogłośnie stwierdzili, że to klejnoty księżniczki Sarabiny.

To wszystko opowiedział Francuzowi Yatanga Nabo. Ale pan Cluet nie był tak łatwowierny jak tubycy i nie dał wiary tym bredniom. Cała ta sprawa wydała mu się nader podejrzana i zaczął prowadzić śledztwo na własną rękę.

Wkrótce doszedł też do sensacyjnych wyników. Stwierdził, że znachor nie mogąc wypędzić hieny z ciała opętanej i nie chcąc wskutek tego stracić szacunku, jakim otaczali go tubylcy, uciekł się do zbrodni — zabił księżniczkę Sarabinę. Po kilku zaś dniach schwytał hienę, której założył kolczyki wyjęte z uszu Sarabiny i zaraz puścił na wolność.

Znachor był przekonany, że prędzej czy później hiena zostanie zabita przez myśliwych, a wówczas kolczyki wiszące w jej uszach zostaną poznane i jego sława rozejdzie się po całym kraju.

Pan Cluett zawiadomił o swych spostrzeżeniach władze, które wszczęły śledztwo w tej jedynej w swym rodzaju sprawie kryminalnej.

Niezwykłe zjawisko wśród dzieci

6 kwietnia bieżącego roku zaobserwowano w jednym z największych dziecięcych szpitali Paryża niezwykle ciekawe zjawisko. Wszystkie dzieci od miesiąca do 18 miesięcy zaczęły o godzinie 9.18 wieczór przeraźliwie krzyczeć i krzyk ten trwał przez całą noc. Dopiero o godzinie 8 rano dzieci umilkły i zasnęły.

Lekarze szpitala nie mogli wyjaśnić przyczyn tego zjawiska. Dopiero teraz dwaj lekarze, dr. Mourigand i dr. Chrapentire, mieszkający w dolinie Rodanu, przedstawili kolegom swą teorię, zwaną „medyczną meteorologią", na podstawie której zdołano wyjaśnić przyczynę przeraźliwego krzyku dzieci.

Oba lekarze stwierdzili starcie wiatrów polarnych z ciepłymi prądami powietrza płynącymi z południa, wywierało szczególne działanie na ich pacjentach.

Skutkiem tego starcia chorzy stają się bardziej pobudliwi, budzi się w nich skłonność do rozmawiania z sobą, jak i chęć do kłócenia się i wiele jeszcze podobnych zjawisk.

Stosując się do swej zasady, obaj lekarze z doliny Rodanu poinformowali się w paryskim instytucie meteorologicznym, jaka pogoda panowała w Paryżu w nocy na 7 kwietnia. Okazało się, że właśnie wówczas nad Paryżem nastąpiło starcie wiatrów polarnych z ciepłymi prądami z południa. I tym właśnie tłumaczą obaj lekarze nagły płacz dzieci, który trwał przez całą noc.

Obecnie dr. Mourigand i dr. Charpentier poświęcają się wyłącznie badaniu wpływu jaki wywiera na ludzi chorych i zdrowych., klimat, stan pogody i temperatury. Chcą oni nawiązać ścisły kontakt między medycyną a meteorologią, przypuszczając, że w ten sposób znacznie wzbogacą wiedzę medyczną.

Człowiek powinien żyć 150 lat

Opublikowane ostatnio badania Dr. Lazarewa, kierownika instytutu medycyny doświadczalnej w Moskwie, nad długowiecznością życia ludzkiego wywołały wielkie wrażenie w międzynarodowych kołach medycznych.

Dr. Lazarew doszedł do sensacyjnego wniosku, że człowiek, którego organizm nie jest trawiony chorobą, powinien żyć około 150 lat.

Jeśli człowiek umiera wcześniej, to tylko dlatego, że wskutek nieracjonalnego odżywiania się, nieregularnego trybu życia i braku higieny „sam się zabija" w pewnej mierze.

Do tego wniosku uczony doszedł na podstawie badania działalności organów zmysłów, które, jego zdaniem, kończą całkowicie swą działalność między 140 a 160 rokiem życia.

Profesor Lazarew uważa, że jego badania mogą mieć doniosłe znaczenie i w praktyce. Dzięki zastosowaniu różnych preparatów chemicznych działających na mózg, możnaby było uzyskać przedłużenie życia ludzkiego.

Ratujmy bezrobotnych od zimna i głodu. Ofiary pieniężne składać należy na Konto PKO Nr. 70.200 Pomoc Zimowa. Ofiary w naturze w miejscowym Komitecie.

Reklamowe bańki mydlane

Ładne pstre bańki mydlane przyciągają nietylko uwagę dzieci, ale również dorosłych. Amerykańscy socjaliści w dziedzinie reklamy doszli do przekonania, że gdyby puszczono na wystawach magazynów bańki mydlane, otrzymanoby niezwykle efekty świetlne.

Pstre bańki mydlane otrzymuje się w ten sposób, że gaz świetlny wpuszcza się pod lekkim ciśnieniem do roztworu mydlanego, w którym jest znaczna ilość gliceryny.

Ponieważ ten sposób reklamy jest tani i dość skuteczny, specjaliści przypuszczają, że wkrótce bardzo się rozpowszechni.

Gdy Ameryka poluje na zające

Pod koniec listopada rozpoczyna się w Ameryce zachodniej wielkie polowanie na zające. Oblicza się, że w tamtejszych lasach i dolinach znajduje się około dwóch milionów zajęcy. 470.000 myśliwych gorączkowo się przygotowuje do zastosowania tej masy zajęcy.

W zachodniej Ameryce polowanie na zająca nie jest pozbawione wielkiego niebezpieczeństwa. Oblicza się, że spośród tych 470.000 myśliwych, którzy każdego roku biorą udział w polowaniu, 50 znajduje śmierć. Już w ciągu ostatnich dni w Kalifornii postrzelono skutkiem przeoczenia 4 myśliwych. Poza tym każdego roku około 10 osób zostaje rannych. Ofiarą gorączki myśliwskiej pada również cały szereg koni, wołów i osłów.

Podczas zeszłorocznych łowów o mało nie padł ofiarą myśliwych miejscowy szeryf. Myśliwi biorąc żółte auto szeryfa za jakieś zwierzę, obsypali je kulami i przebili na wylot. Szeryf uszedł życiem tylko dzięki temu, że usłyszawszy odgłos trąbki myśliwskiej opuścił auto i skrył się w rowie przydrożnym. Znał widocznie dobrze swych ziomków i wiedział, że podczas polowania zatrzająca zupełnie przytomność umysłu.



Anna Morette i Heidenan doszedłszy do przekonania, że sami nie potrafią uciec, postanowili zwrócić się o pomoc do „Intelligence Service". W tym celu Anna napisała na pozór niewinny list do Anzelmy. Anzelma po otrzymaniu tego listu natychmiast wysłała niemniej niewinną kartę do Kopenhagi, a tamtejszy agent „Intelligence Service" przesłał ją do Londynu. Po pięciu dniach list został doręczony mister Robertsonowi, sekretarzowi „Intelligence Service", który zameldował o jego przybyciu swemu szefowi, Johnowi Low.

55.

Anzelma ma gościa...

John Low siedział w głębokim fotelu i palił mocne cygaro. Gdy sekretarz zameldował mu, że Anna Morette wzywa pomocy, wypuścił gęsty kłąb dymu i zapytał:

— Ona jeszcze żyje?

— Tak, donosi o tym list, — wskazał na kartę pocztową, którą trzymał w ręku—zwykły krajobraz Alp Bawarskich.

— Czy pan go już dokładnie odszyfrował?

— Tak, sir...

— Kto go pisze?

— H 38...

— Anzelma?

— Tak..

— Proszę, niech pan go odczyta.

Mister Robertson wyciągnął z kieszeni zapisaną kartkę papieru i zaczął się jej przyglądać, a jednocześnie zerkał na wymalowany przez Anzelmę krajobraz. Krajobraz przedstawiał sobą łańcuch górski. W dolinie pasło się stado owiec i były rozsiane małe chatki. Każda owca przedstawiała sobą umówiony znak litery. To samo dotyczyło każdej chatki. Również i szczyty gór posiadały wymowę liter.

Ładny krajobraz był już całkowicie rozszyfrowany. Mister Robertson zameldował swemu szefowi, że Anna Morette znajduje się w wielkim niebezpieczeństwie. Nie jest sama. Udało się jej całkowicie usidlić sekretarza niemieckiego Nachrichten Dienst, Heidenaua. Tysiące tajnych agentów czyha na nich, bowiem Heidenaua uważa się za niebezpiecznego szpiega i energicznie go się poszukuje. Wszystkie granice są obstawione żandarmami i szpiclami. O przedarciu się przez front nie może w ogóle być mowy. Z tych wszystkich względów Anna Morette wzywa pomocy.

John Low siedział w swym fotelu z przymkniętymi oczami. Mogło się zdawać, że wcale nie słyszał tego, co czytał mu sekretarz. Gdy mister Robertson skończył swe sprawozdanie, rozwarł powieki i powiedział spokojnie:

— Niech pan się porozumie z pułkownikiem Camply.

— Z szefem lotnictwa?

— Tak...

— Ale w jakiej sprawie mam się z nim porozumieć?

— Czy pan nie rozumie, a przecież to takie proste — uśmiechnął się John Low. — Niemiecki samolot z „niemieckimi" pilotami sprowadzi do Londynu Annę Morette i Heidenaua...

— Ach, tak?... A mnie to wcale nie wpadło na myśl... cha, cha, cha...

— To są bardzo proste rzeczy, należy tylko wpaść na pomysł, mister Robertson...

— Słusznie, słusznie, sir...

Mister Robertson ujął słuchawkę telefoniczną i zapytał:

— Może pan chce mówić z pułkownikiem Camply?

— No dobrze, proszę mnie połączyć.

John Low zapalił drugie cygaro i ujął słuchawkę, gdy jego sekretarz uzyskał połączenie:

— Pułkownik Camply? Dzień dobry... John Low... Co, znów zestrzelono trzy stalowe orły?... Doskonale.. Czy przypadkiem w pańskim posiadaniu nie znajduje się jakiś nieuszkodzony samolot niemiecki?... Kilka?... Bardzo dobrze... Zaraz przybędzie do pana mister Robertson... Pan przecież dobrze wie, że rozmowa telefoniczna posiada wiele zalet, ale jedną wielką wadę: ktoś niepowołany może ją podsłuchać... che, che, che... No, do widzenia... Bardzo pilna sprawa... Mister Robertson poinformuje już pana i wszystkim...

Odkładając słuchawkę, zwrócił się John Low do swego sekretarza:

— Proszę zawiadomić drukarnię, aby przygotowała dwa dobre, pierwszorzędne paszporty... Mister Robertson, sądzę, że pan już zdaje sobie sprawę z tego, co zamierzam przedsięwziąć... Całkowicie więc polegam na panu. Zameldujе się pan u mnie po rozmowie z pułkownikiem Camply i zakomunikuje mi pan jej treść. Ale najważniejsze w danej chwili jest to, aby drukarnia dobrze wykonała paszporty. Gdy będą gotowe, pokaże mi je pan.

Jeszcze tego samego dnia mister Robertson zamknął się z Johnem Low w jego gabinecie i opowiedział szefowi przebieg rozmowy z pułkownikiem Camply...

* * *

Anzelma zajęta była praniem bielizny, gdy nagle zapukano do drzwi. Anzelma otarła ręce fartuchem, podeszła do drzwi i zapytała:

— Kto tam?

— Proszę otworzyć — odpowiedział zmęczony, zachrypnięty głos.

— Kto to może być? — pomyślała Anzelma. Głos ten był jej bowiem całkiem nieznany.

Po chwili otworzyła drzwi. Na progu ukazał się stary, zgarbiony mężczyzna, trzymający woreczek pod pachą. Jego twarz była żółta i pokryta zmarszczkami. Wargi mu drżały. Tylko żywy błysk oczu nie harmonizował z zgrzybiałym wiekiem przybyłego...

— Do kogo? — zapytała z nieufnością Anzelma i uczyniła przy tym taki ruch ręką, jak gdyby chciała wypchnąć przybyłego za drzwi.

— Anzelmo tylko bez nerwów. — szepnął przybyły i lekki uśmiech wykwitł mu na wargach.

Anzelma? Kto tu wie, że nazywa się Anzelma? Może to agent policyjny? Należało zachować wszelkie środki ostrożności.

— Tu nie mieszka żadna Anzelma, idź pan sobie z Bogiem — wyrzekła Anzelma, ujmując starca za ramię i chcąc go wypchnąć za drzwi.

Starzec gwałtownie się jej wyrwał, wszedł do pokoju i szepnął:

— H 38, nie bądź głupia... Czy nie poznajesz mnie? Przybyłem w bardzo ważnej sprawie.. Czego mi się tak przyglądasz, jak gdybym spadł z księżyca? Ach, nie poznajesz mnie? To bardzo dobrze... Od granicy holenderskiej aż do Neukeln nie zatrzymał mnie ani jeden żandarm...

— Nie wiem właściwie czego pan tu chce — Anzelma ciągle jeszcze nie miała zaufania do przybyłego.

— Do diaska, nie graj komedii! Nie poznajesz Jamesa?

— James? — szeroko rozwarła oczy. — Przecież czytałam w gazecie, że zostałeś rozstrzelany przez niemiecką straż graniczną...

— O tak, Niemcy są przekonani, że powędrowałem już na tamten świat — uśmiechnął się James. — W rzeczywistości zaś zastrzelili człowieka, który miał tylko przy sobie dokumenty wystawione na nazwisko Artura Jamesa, agenta „Intelligence Service"... Jestem zupełnie bezpieczny... Nad zmarłymi policja nie ma władzy... che, che, che...

— Mów ciszej, ściany są tu bardzo cienkie i sąsiadka może jeszcze podsłuchać naszą rozmowę.

— W takim razie podejdziemy do okna.

James podskoczył do okna i szeroko je roztworzył. Teraz mogli już mówić swobodnie.

Hałas dobiegający z ulicy, zagłuszał prowadzoną szeptem rozmowę.

— Czy przyjeżdżasz z Londynu? — zapytała Anzelma, która chciała jak najszybciej dowiedzieć się o celu tej niespodzianej wizyty. — Na pewno w związku ze sprawą Anny?

— Tak, przybyłem, aby się z nimi porozumieć... Plan ich ucieczki jest już dokładnie opracowany. Ale, gdzie oni obecnie się znajdują?...

Dalszy ciąg jutro.

Straszna zemsta siostry

Truła z zazdrości pacjentki brata

30-letni lekarz, dr. Krzysztof Mhyr, z pochodzenia Indianin, cieszył się wielkim powodzeniem w Manitsce. Jego sława lekarska rosła z dnia na dzień i wkrótce przybywali do niego nawet pacjenci z innych miast Stanów Zjednoczonych.

Jedną z jego pacjentek była panna Mary Rowball z Nowego Jorku. Przybyła ona do Manitsce 2 grudnia i lekarz stwierdził, że ma chore nerki. Dr. Mhyr zapisał pięknej Amerykance lekarstwo i polecił przez pewien czas leżeć w łóżku. Tego samego dnia w późnych godzinach popołudniowych przybył do Manitsce ojciec chorej. Gdy wszedł do pokoju córki i zapalił światło, stwierdził, że ta nie żyje.

Zrozpaczony Rowball natychmiast wezwał dr-a Mhyra. Ten na pierwszy rzut oka ustalił, że panna Rowball została zatruta. Jak wykazało natychmiast wszczęte śledztwo jakaś zbrodnicza ręka zamieniła lekarstwo przepisane przez lekarza.

Było to pierwsze przestępstwo w łańcuchu niezwykłych wypadków, które rozegrały się w ciągu najbliższych dwóch dni. Następnego dnia zmarły jeszcze cztery pacjentki d-ra Mhyra. Wszystkie zostały zatrute. Wśród nich znajdowała się również śpiewaczka Shipley z Filadelfii, przyjaciółka d-ra Mhyra, z którą miał się wkrótce ożenić.

Początkowo przypuszczano, że panna Shipley była chorobliwie zazdrosna o ukochanego i usunęła z drogi swe rzekome rywalki, a później pod wpływem silnych wyrzutów sumienia sama sobie wymierzyła karę.

Ale śledztwo zaraz stwierdziło nieprawdziwość tych pogłosek. Władze, nie mogąc natrafić na trop mordercy, aresztowały w końcu lekarza, przypuszczając, że on z jakichś powodów zabija swe pacjentki.

Ale po czterech dniach wypuszczono go na wolność. Dalsze śledztwo wykazało bowiem jego całkowitą niewinność.

Jak tylko po mieście rozeszła się wiadomość o aresztowaniu d-ra Mhyra, zaczęły o nim krążyć najbardziej fantastyczne pogłoski, w których urabiano go na bestię w ludzkim ciele. Nawet wypuszczenie go na wolność nie położyło kresu tym pogłoskom i chorzy przestali odwiedzać słynnego jeszcze przed kilku dniami lekarza.

Tylko panna Mynard nie opuściła lekarza. Głęboko wierzyła w jego niewinność, a poza tym była przekonana, że tylko on potrafi ją wyleczyć. Panna Mynard tak przywiązała się do lekarza, że radziła mu opuścić Manitsce i przenieść się na stałe do Nowego Jorku, gdzie jego sława dopiero rozgłyśnie w całej pełni.

Dr. Mhyr dał się w końcu przekonać i zwrócił się do władz, aby mu pozwoliły mimo toczącego się śledztwa przenieść się do Nowego Jorku. Je go starania odniosły pożądany skutek. Dr. Mhyr szykował się już do podróży, gdy nagle został wykryty tajemniczy przestępca.

Panna Mynard, która od chwili dokonania tajemniczych zbrodni zachowywała wszelkie środki ostrożności, późną nocą została wyrwana ze snu przez jakiś podejrzany szmer. Natychmiast sięgnęła po rewolwer, odciągnęła bezpiecznik i czekała w ciemnościach na dalszy bieg wypadków. Po chwili zauważyła jak jakiś cień ludzki zbliżył się do jej łóżka, wyjął coś ze skrzynki, stojącej na jej nocnym stoliku i zaraz znikł.

Panna Mynard natychmiast zeskoczyła z łóżka, zapaliła światło i ujrzała jak jakaś kobieta chciała wymknąć się z pokoju. Panna Mynard chciała ją zatrzymać przybyłą, ale to jej się nie udało. Zanim do niej dobiegła, tamta wymknęła się na korytarz. Panna Mynard nie straciła przytomności umysłu. Wszczęła alarm i nieznajomą zatrzymano na schodach.

Natychmiast odwieziono ją na policję, gdzie zeznała, że za mierzała otruć pannę Mynard jak to uczyniła z pozostałymi pacjentkami dr-a Mhyra. Była przyrodnią siostrą lekarza. Nie nawidziła białych kobiet, a po za tym kochała do szaleństwa swego przyrodniego brata i była zazdrosna o białe rywalki. Postanowiła więc usunąć je z drogi, a zarazem zwichnąć karierę lekarza. Przypuszczała, że wówczas zdobędzie go dla siebie.

Rokowania japońsko-włoskie

RZYM. (PAT). Koła zbliżone do ambasady japońskiej informują, że wczorajszą konferencję ministra Spraw Zagranicznych Ciano z ambasadorem japońskim należy uważać za etap wstępny do rokowań włosko-japońskich, których celem jest zawarcie układów gospodarczych i handlowych, mają cych na szerszej płaszczyźnie uregulować stosunek między obu krajami.

W wypadku osiągnięcia porozumienia nie jest wykluczona bliższa współpraca polityczno włosko - japońska.

Rozważana jest również formuła uznania przez Japonię imperium włoskiego, przy czym Japonia liczy przy tej okazji na możliwość uzyskania od Italii koncesyj go podarczych na terenie Abisynii.

W związku z przewidywanym uznaniem przez Japonię imperium włoskiego spodziewają się tu, że Włochy uznają również autonomiczne państwo mandżurskie.

Wracając z pogrzebu zabił kolegę

Student po zbrodni popełnił samobójstwo

Słuchacz Wolnej Wszechnicy, Jerzy Mickiewicz (Środkowa nr. 13) otrzymał zawiadomienie o śmierci swego ojca, właściciela majątku ziemskiego w Rzutowie, gminy Chlewiska, powiatu koneckiego.

Mickiewicz natychmiast wyjechał. Na pogrzeb ten udało się również z Warszawy wiele innych osób, krewnych zmarłego obywatela ziemskiego. Między nimi był także słuchacz Wolnej Wszechnicy Leon Stefaniak. O jego wyjeździe jednak do Rzutowa Mickiewicz nie wiedział. Zobaczył go dopiero po przybyciu na miejsce.

Wczoraj odbył się pogrzeb. Gdy uczestnicy pogrzebu wracali z cmentarza na drodze podszedł do Mickiewicza Stefaniak i odwołał go na bok. Mickiewicz oddalił się, podczas gdy inni uczestnicy pogrzebu poszli przodem.

Po chwili usłyszano gwałtowną wymianę zdań między obu studentami. Powracające z pogrzebu osoby zatrzymały się. W tej samej chwili w rękach obu młodzieńców ukazały się rewolwery. Zanim zdołano zorientować się w sytuacji, padły strzały. Strzelał Mickiewicz.

Stefaniak zwalił się z nóg. Jak się okazało otrzymał on postrzał w głowę i padł trupem na miejscu. Widząc, że kolega jego nie żyje, Mickiewicz strzelił sobie w skroń i zabił się. Stefaniak ściskał w ręku rewolwer, z którego nie zdążył zrobić użytku.

Zwłoki obu studentów zabezpieczono na miejscu do czasu przybycia władz śledczych. Według przypuszczeń świadków krwawej tragedii krewnych obu zabitych studentów, tłem sporu były sprawy polityczne. Dochodzenie trwa.

Zwycięstwo wojsk chińskich

LONDYN. (PAT). Reuter podaje z Pekinu szczegóły zwycięstwa wojsk chińskich nad armią mandżursko - mongolską.

Konnica chińska otoczyła wysunięte naprzód skrzydło przeciwnika, które wyruszyło z Pai - Ling - Miao do Wuczan odcięła je od reszty sił przeciwnika, inne zaś oddziały uderzyły na Pai - Ling - Miao i zajęły miasto, wypierając Mandżurów aż do Wu - Czanu.

To zwycięstwo obudziło w wojskach chińskich nadzieję, że zdołają nie tylko wypędzić napastnika z Sui - Juanu, ale że odbiorą prowincję Czahar, której trzecia część jest od roku obsadzona przez wojska mandżurskie.

Na co łożą gminy wiejskie?

Na kulturę... 230 zł. rocznie

Dokonano analizy wydatków gmin wiejskich w Polsce w roku budżetowym 1935 — 36. Wydatki zwyczajne, uchwalone przez rady gminne w całym państwie na rok 1935 — 36, wyniosły 93,5 miliona złotych. Z sumy tej na zarząd ogólny wydano 39,5 mil. zł., z czego na wydatki osobowe poszło 30,5 a na wydatki rzeczowe 9 milionów złotych.

Na wydatki osobowe składa ją się uposażenia wójtów i pracowników gminnych a na wydatki rzeczowe koszty utrzymania lokalu gminnego, wydatki kancelaryjne, prenumerata pism i książek, diety i koszty podróży wójtów i pracowników.

Drugi największy wydatek gmin stanowi oświata. W roku 1935-36 przeznaczyły gminy wiejskie w całym kraju, z wydatków zwyczajnych 24 miliony złotych na oświatę. W sumie tej mieszczą się dodatki mieszkaniowe dla nauczycieli, utrzymanie lokali szkolnych, opał i światło, utrzymanie inwentarza szkolnego.

Na zdrowie publiczne uchwaliły gminy w roku 1935 — 36 blisko 7 a na opiekę społeczną 6 milionów złotych. Pozycję w sumie 5 milionów zł. zajęła spłata długów gminnych i procentów. Wydatki na drogi wyniosły 4 miliony a na bezpieczeństwo publiczne (w zasadzie dobrowolny dział wydatków) 3 miliony złotych.

Większą sumę dobrowolną, wynoszącą 3 miliony złotych, uchwaliły rady gminne na różne wydatki. Pozycją tą objęte są m. inn. wydatki na rolnictwo w kwocie zaledwie 1,4 mil. zł., jakkolwiek dochody gmin czerpane są w $^{2}/_{3}$ z podatków gruntowych.

Na kulturę i sztukę (domy ludowe, biblioteki i zapomogi dla instytucji kulturalno-oświatowych), wstawiły gminy wiejskie w całym państwie na rok 1935 — 36 zaledwie 230 złotych. Kwota ta posiada tak wielką wymowę, że nie wymaga komentarzy.

Oprócz wydatków zwyczajnych istnieją w budżetach gminnych wydatki nadzwyczajne, które na rok 1935 — 36 uchwalono w sumie przeszło 6 milionów złotych. Z kwoty tej przeznaczono 3,5 mil. na budowę szkół i 1 milion złotych na drogi.

Budżet roczny wszystkich gmin wiejskich w Polsce wynosi w wydatkach zwyczajnych i nadzwyczajnych łącznie około 100 milionów złotych. Z pokaźnej sumy tej przypada na kulturę i sztukę 230 złotych rocznie.

Kurator w Izbie Handlowej Polsko-Tureckiej

W dniu wczorajszym został wyznaczony w Izbie Handlowej Polsko-Tureckiej kurator w osobie adwokata Leona Śliwińskiego. Mianowanie nastąpiło na skutek zdekompletowania zarządu wspomnianej instytucji i zwrócenia się władz tejże do Komisariatu Rządu z prośbą o wyznaczenie kuratora.

Zalecone książki premiera

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego umieściło w spisie książek zaleconych dla szkół powszechnych zbiór artykułów p. t. „Meldunki u Komendanta“, których autorem jest premier dr. Felicjan Sławoj-Składkowski. Książka ta zalecona została jako lektura dla wyższych oddziałów szkół powszechnych.

Pożar na jachcie Marconiego

RZYM. (PAT). „Giornale d'Italia“ donosi z Civita Vecchia, że na jachcie „Elletra“, na którym Marconi prowadzi doświadczenia nad ultra - krótkimi falami, wybuchł pożar. Dopiero po kilkugodzinnej akcji ratunkowej udało się straży ogniowej opanować pożar, który objąwszy początkowo instalacje elektryczne zaczynał zagrażać hali maszyn.

W chwili wybuchu pożaru Marconi znajdował się na pokładzie. Spodziewa się on, że niebawem będzie mógł podjąć swe prace.

Znikł autobus z pasażerami

Taki wypadek zanotowano po raz pierwszy

Czy można skraść autobus wraz z pasażerami? Nad tym pytaniem poważnie się zastanawiają obecnie detektywi Scotland Yardu.

W pierwszej chwili, gdy Scotland Yard zawiadomiono o tym niezwykłym wypadku, że znikł autobus „PG 7791“, który kursował między Galing a Swanley (Kent), detektywi przypuszczali, że to jakiś kiepski żart.

Zaraz jednak stwierdzili ze zdumieniem, że to nie był wcale żart. W dwupiętrowym autobusie, w którym znajdowało się 4 pasażerów i 2 urzędników przedsiębiorstwa autobusowego. Napróżno czekano w Swanley na przybycie autobusu „PG 7791“, który miał tam przyjechać o 10 wieczór. Minęła północ, a jego jeszcze nie było. Dyrekcja linii zaczęła się już niepokoić tym wypadkiem i zaalarmowano Scotland Yard.

Władze policyjne natychmiast zaczęły przeszukiwać całą trasę, ale autobusu nie znalazły. „PG 7791“ znikł w jakiś tajemniczy sposób z powierzchni ziemi. Po drodze nie znalezio no żadnych śladów, któreby wskazywały, gdzie się podział autobus.

Natychmiast radio policyjne zaczęło działać. Zawiadomiono wszystkie posterunki policyjne o niezwykłym wypadku i polecono szukać tajemniczego autobusu. Nie dało to jednak żadnych rezultatów.

Wówczas Scotland Yard uciekł się do ostatniego środka. W całej Anglii wywieszono wielkie plakaty, w których oznajmiano ludności o niezwykłym wypadku i wyznaczono wysoką nagrodę dla tego, który wykryje miejsce ukrycia autobusu, lub wpadnie na jego ślady. Ale i to narazie nie dało żadnych pomyślnych wyników.

Po raz pierwszy w dziejach kryminologii angielskiej zdarzył się podobnego rodzaju wypadek. Władze narazie nie mogą nawet orzec, czy pasażerowie autobusu padli ofiarą nieszczęśliwego wypadku, czy też napadu rabunkowego. Są raczej skłonne przypuszczać, że miał tu miejsce nieszczęśliwy wypadek, ponieważ szofer jak i konduktorzy byli bardzo uczciwymi ludźmi, a pasażerowie znanymi i szanowanymi w okolicy osobami.

Gruźlica na wsi

Władze sanitarne informują, że na obszarze województwa stanisławowskiego wygasł zupełnie tyfus plamisty. Znaczna poprawa stanu sanitarnego nastąpiła też przez spadek ilości zachorowań na tyfus brzuszny i czerwonkę.

Natomiast wszystkie zanotowane wśród ludności wiejskiej wypadki gruźlicy miały przebieg śmiertelny. W powiecie tłumackim na 6 zgłoszonych wypadków gruźlicy było 6 śmiertelnych, a w powiecie żydaczowskim na 15 zgłoszonych wypadków było 15 śmiertelnych.

Sądy Wolnego Miasta Gdańska biorą udział w akcji politycznej

Opanowane przez hitlerowców i „zgleichszaltowane“ sądy gdańskie stały się narzędziem walki politycznej w rękach rządzącej w W. Mieście partii narodowo-socjalistycznej. Prawie codziennie zapadają surowe wyroki na przeciwników hitleryzmu w Gdańsku.

Na 3 lata więzienia skazany został sprzedawca dzienników Henryk Tosch, który oskarżony był o kolportowanie i sprzedaż nielegalnych pism, wymierzonych przeciw hitleryzmowi. Akt oskarżenia zarzucał nadto Toschowi wysyłanie za granicę listów, w których znajdowały się zdania obrażające prezydenta senatu Greisera. Skazany Tosch ma 57 lat i jest chory na gruźlicę.

Sąd gdański rozpatrywał też sprawę 3 braci Klebba, zamieszkałych w okręgu Wyżyny Gdańskie. Wszyscy trzej są członkami partii centrowej. Oskarżono ich o to, że w miejscu publicznym śpiewali popularną wśród katolików gdańskich piosenkę o tym, że „hitleryzm musi zginąć“. Jeden z oskarżonych braci skazany został na 8 miesięcy więzienia, dwaj inni zostali uniewinnieni z braku dowodów.

1936.

— Powiedziałem jej, że odbiorę sobie życie, jeśli mi da kosza.

— A ona?

— Zapytała mnie, czy w takim razie jej brat będzi mógł dostać moją posadę.

Rekordowe oszustwo

Do izby II karnej Sądu Najwyższego wpłynęła sprawa o rekordowe oszustwo bankowe. Proces ten ciągnie się od roku 1928 i wynikł na tle ujawnienia olbrzymich oszustw przy ratalnej sprzedaży dolarówek i innych obligacyj państwowych. Szeroki rozgłos zyskała w swoim czasie afera fikcyjnej instytucji bankowej, działającej p. n. „Spółdzielczy Bank Ludowy we Lwowie“.

Agenci tego banku zbierali w całej Polsce zamówienia na obligacje sprzedawane na raty, pobierając przy tym wysokie zaliczki. Gdy nabywcy nie otrzymali zamówionych walorów poczęły do władz policyjnych napływać masowe doniesienia. Podjęte śledztwo sądowe ustaliło, iż poszkodowani rozsiani byli po całej Polsce, a liczba ich przekroczyła 6.500 osób. Zgłoszone straty wyniosiły 800.000 zł.

Frontem do Morza.

Seria procesów Grzeszolskiego

Bohater głośnego procesu trucicielskiego, Paweł Grzeszolski, po uniewinnieniu go przez stołeczny Sąd Apelacyjny zasiądzie po raz trzeci na ławie oskarżonych.

Niezależnie od sprawy o znieważenie sędziego śledczego wyznaczono na poniedziałek dn. 30 b. m. proces o fałsz dokumentów.

Sprawa ta wynikła jeszcze w okresie procesu trucicielskiego, gdyż podczas rewizji w mieszkaniu Grzeszolskiego znaleziono weksle opatrzone podrobionym podpisem jego teścia, Wincentego Bugaja.

Listopad
26
Czwartek
Konrada

Z teatru Miejskiego

Dziś: „Ludzie na krze".

Co grają w kinach?

ADRIA: „Kaprys markizy Pompadour, oraz „Załoga".
APOLLO: „Rok 2.000".
ATLANTIC: „Kaprys pięknej pani"
BAGATELA: „Całe miasto o tym mówi" oraz rewia „Na wesoło".
MUZEUM: „Tarzan nieustraszony", oraz dodatki.
PROMIEŃ: „Anthony Advers".
SZTUKA: „Rozwód z przeszkodami"
STELLA: „Noc weselna" i „Sobowtór".
ŚWIT: „Dwa dni w raju".
UCIECHA: „Kain i Mabel".
WANDA: „Trędowata".
ZORZA: „Córka gen. Pankratowa"
DOM ŻOŁNIERZA: „Pieśń zdobywa świat"

PROGRAM RADJOWY

Godz. 7.25 Kilka informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt; 14.00 Lokalne wiadomości gospodarcze; 14.05 Koncert solistów; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Muzyka cygańska z płyt; 15.55 Dokąd jechać w święto?; 16.00 Życie kulturalne Krakowa; 16.10 „5 minut optymisty; 18.16 Poradnik sportowy; 18.20 Muzyka salonowa z płyt; 18.45 Program na dzień następny; 22.45 Muzyka lekka z płyt.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Złotym Słoniem, Grodzka 22, pod Jagiellą, pl. Matejki 3, Nowowiejska, Wybickiego 1, pod 3-ma Gwiazdami, Rakowicka 21, Sternbacha Dietla 36.

Podgórze: Pod Orłem, pl. Zgody 18.

Z PODRÓŻY DO HISZPANII
Felieton radiowy

Obecnie, gdy każda nowa wieść, dochodząca z Hiszpanii napełnia nas trwogą i zgrozą, warto spojrzeć inaczej na półwysep Iberyjski — nie przez pryzmat oparów krwi, lecz przeciwnie — przez pryzmat zachwytu i podziwu. Znany pisarz Jan Adolf Hertz podzieli się z radiosłuchaczami wrażeniami z uroczej wycieczki do północnej Hiszpanii, którą odbył niedawno.

Felieton ten wygłoszony zostanie przed mikrofonem radiowym dnia 27. bm. o godzinie 17.00.

MAURYCY JANOWSKI I MARYLA JONASÓWNA
przed mikrofonem

Dziś w piątek wystąpią przed mikrofonem znani dobrze radiosłuchaczom artyści: o godz. 17.15 — śpiewak Maurycy Janowski, o godz. 17.30 pianistka Maryla Jonasówna. W programie recitalu śpiewaczego figurują utwory kompozytorów okresu późno - romantycznej, Straussa, Wolfa, Rachmaninowa, oraz Debussy'ego. Pianistka Maryla Jonasówna wykona utwory Mendelsohna „Pieśń bez słów", „Wariacje" i „Preludium i fugę" e-moll.

KRONIKA KRAKOWA

Burzliwe zajścia wśród studentów U. J.

Jak już wczoraj pisaliśmy studenci okupują Uniwersytet Jagielloński. W związku z tym rektor U. J. zawiesił wykłady.

Wczoraj o godzinie 7-mej rano zawezwano Pogotowie ratunkowe na Uniwersytet, gdzie 6-ciu studentów zostało pobitych w bójce, jaka wywiązała się między okupującymi, a tymi, którzy usiłowali dostać się do wnętrza budynku.

Nazwiska rannych, których opatrzyło pogotowie ratunkowe, brzmią: Jan Staszel, Zbigniew Marcinow, Roman Sadowski, Aleksander Nowakowski, Marian Nessler oraz Julian Dobrzański.

W godzinach przedpołudniowych Uniwersytet przedstawiał niezwykły widok. Z wnętrza gmachu dochodziły do uszu zdala stojących widzów okrzyki oraz pieśni.

Skonsygnowana policja obsadziła wszystkie dojścia do Uniwersytetu, nie dopuszczając nikogo.

O godzinie 12-te w południe odbył się wiec w Collegium Novum.

Na odbytym wiecu studenci uchwalili rezolucję z postanowieniem wysłania delegacji do rektora U. J. dr. Szafera.

Po uchwaleniu tej rezolucji studenci opuścili gmach Collegium Novum.

—0—

W związku z bójką, jaka miała miejsce na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, zostali aresztowani następujący studenci: Glücksman, Słowik i Knapik. Poza tym przytrzymano 2 studentów: Pachla i Zdzisława Siostrzyka za kolportowanie podburzających ulotek.ł

Wstrząsający wypadek uczenicy w szkole na Grzegórzkach

Wczoraj w godzinach południowych krakowskie pogotowie ratunkowe zostało wezwane do szkoły powszechnej przy ul. Prochowej 7, gdzie 9-letnia uczenica Zofia Pajdas spadła z balustrady I-go piętra, doznając poważnych obrażeń cielesnych.

Po udzieleniu pierwszej pomocy przewiozło pogotowie ofiarę wypadku do szpitala w stanie bardzo ciężkim.

Na froncie robotniczym

„Naprzód" donosi:

Dyrekcja fabryki „Limba" łamie postanowienia umowy zbiorowej.

Umowa reguluje normy wynagrodzeń zarówno dniówkowych, jak i też akordowych. Według tej umowy płaca akordowa ma być wyższa o 10 proc. od płacy dniówkowej. Mimo tego wyraźnego postanowienia dyrekcja nie wypłaca zarobków robotnikom, pracującym w akordzie, w wysokości określonej umową. Żadne interwencje nie odniosły skutku. Pp. dyrektorzy lekceważą sobie umowę zbiorową, którą podpisali.

—0—

Mimo zawarcia umowy zbiorowej firma „Tabor" zalega z wypłatą zarobków robotniczych. Firma ta wykonuje zamówienia dla wojska i regularnie otrzymuje pieniądze za roboty. Niejednokrotnie przy zamówie niach władze wojskowe udzielają zaliczki.

Do tej pory, pomimo upływu dłuższego czasu, firma zalega z zapłatą.

Związek robotników przemysłu skórzanego zwrócił się do inspektora pracy o interwencję.

BLASKI I CIENIE DNIA...

Wiec protestacyjny

Wczoraj zgłosił się do naszej redakcji mieszkaniec Osiedla Robotniczego, emerytowany kolejarz i pro sił nas, ponieważ zajmujemy się bolączkami robotniczymi, abyśmy zaopiekowali się też i mieszkańcami Osiedla Robotniczego.

Oto mieszkańcy tegoż Osiedla zwołali wczoraj samorzutnie wiec protestacyjny. Na wiecu tym rozpatrzono szczególnie sprawę podwyżki czynszów.

Jak wynika z przedstawionych nam dokumentów, zostają mieszkańcy Osiedla zmuszeni do podpisania nowych umów pisemnych.

W umowach tych czynsz zostaje podwyższony n. p. gdy u *zasłużonych społecznie* wyniósł on 15 zł., wynosi obecnie 20 zł., do czego dochodzą opłaty wodociągowe, oraz różne fundusze.

Zgodnie z prośbą naszego czytelnika apelujemy do prezesa Związku Międzykomunalnej Opieki Społecznej, który zawiaduje tym Osiedlem, p. marszałka dr. Kwaśniewskiego, by wglądnął w bolączki mieszkańców tego Osiedla.

Samobójstwo umysłowo chorej w hotelu w Krakowie

Sabina Szemberg, lat 35, agentka handlowa, bez stałego miejsca zamieszkania, popełniła ubiegłej nocy w hotelu Spatz przy ul. Miodowej 11, w Krakowie samobójstwo przez wypicie większej ilości lizolu i jodyny.

Powodem samobójstwa była choroba umysłowa denatki, na którą leczyła się w różnych szpitalach, ostatnio zaś była umieszczona w Zakładzie dla umysłowo chorych w Kobierzynie, skąd ją zwolniono dopiero przed trzema dniami.

Krewka gospodyni skazana za strzelanie do swego szwagra

Przed sądem okręgowym karnym W Krakowie zasiadła wczoraj na ławie oskarżonych Stefania Wichura gospodyni z Przebiemienic.

Pomiędzy Wichurą, a jej szwagrem Franciszkiem Juszczykiem trwały od dłuższego czasu spory na tle nieporozumień familijnych.

Dnia 27 sierpnia br. powstała sprzeczka, która jednak nie przybrała poważnych rozmiarów. Po południu zaś strzeliła Wichura z rewolweru przez okno dwukrotnie, na szczęście nie celnie.

Sąd skazał Wichurową na 6 miesięcy więzienia, zawieszając karę na cztery lata.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Bobolewicz, oskarżał prok. dr. Ojrzanowski, bronił adw. dr. Abeles.

SPRAWA „CARA"

Jedno z pism donosi:

„Sprawa spółki „Caro", która swego czasu głośnym echem odbiła się w opinii publicznej, do tej pory nie została załatwiona przez Radę miejską. Wybrana komisja nie złożyła jeszcze sprawozdania ze swej działalności.

Według pogłosek, materiał jest bardzo wielki, a przy tym nie bardzo przyjemny dla dygnitarzy.

Może w niedługim czasie doczeka się Kraków nowej „sensacji" w tej dziedzinie".

Wstrząsające samobójstwo robotnicy w Krakowie

Ubiegłej nocy Katarzyna Mazgaj, lat 30, robotnica, zamieszkała przy ul. Emaus 25 w Krakowie, popełniła samobójstwo przez zaczadzenie zapalając w tym celu węgiel drzewny na kuchni.

Powodem samobójstwa był zawód miłosny.

Zwłoki przewieziono do Zakładu Medycyny sądowej.

Urzędnik komornika krakowskiego na ławie oskarżonych

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj Stefan Bychawski, emerytowany sierżant WP. zamieszkały przy ul. Szlak 51.

Bychawski w latach 1934—1935 jako urzędnik biura komornika I. Rewiru sprzeniewierzył kwotę złotych 423 i 61 groszy.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie uwolnił Bychawskiego od winy i kary.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Stępniowski, wotowali s. o. dr Bartynowski i dr. Zalipski, oskarżał prok. dr. Stawarski.

Szofer okazał się złodziejem

Dnia 22 sierpnia br. dokonano włamania do składu żelaza Ch. Mandla przy ul. Miodowej w Krakowie.

Skradziono 4 opony i 1000 kg łomu aluminiowego. Śledztwo wykazało, że kradzieży dopuścili się szoferzy Michał Górek, Jan Znój, Jan Stęczka i Franciszek Sula, zaś jako paserów aresztowano Lupę Bolesława, H. Madejskiego i Ludwika Cieślika.

Wszyscy wymienieni odpowiadali wczoraj przed sądem.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał wszystkich oskarżonych po 1 roku więzienia tylko za paserstwo.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Partyka, oskarżał prok dr. Dulęba, bronił adw. dr. Kruh.

Oszust w roli kwestarza grasuje w Krakowie

Wczoraj w godzinach popołudniowych przybył do mieszkania Anny Mehl, przy pl. Kossaka 2 w Krakowie nieznany osobnik, średniego wzrostu, lat około 30, szatyn, o pociągłej twarzy, ubrany w ciemną zarzutkę i ciemny kapelusz — i zwrócił się do niej z prośbą o datek dla biednych uczniów.

W chwili, gdy Mehlowa szukała pieniędzy, osobnik ów skradł wieczne pióro wartości 50 zł., a otrzymawszy datek w wysokości 50 groszy — zbiegł.

Modniarka pod kołami auta

Wczoraj o godzinie 10-tej przedpołudniem na ul. św. Jana w Krakowie miał miejsce nieszczęśliwy wypadek.

Oto 14-letnia modniarka Helena Stern, zamieszkała przy ul. Grodzkiej 32, wpadła pod koła przejeżdżającego samochodu.

Sternówna doznała licznych obrażeń, a przede wszystkim wielkiego krwiaka na czole, sięgającego aż do kości ciemieniowych.

Przybyłe Pogotowie ratunkowe po udzieleniu jej pierwszej pomocy przewiozło ją do szpitala.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2.